Nr. 42. Lwów — Czwartek dnia 22 Lutego. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana 1. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W stronicy ogłoszeniach: dustym petitem za każde słowo 4 h dustym garmondem . . . . . 6 h. koresp. prywatne . . . . . 6 h. Nekrologia na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Piotra Stol. Charłampyja. Jutro: św. Romany P. Własya Mucz. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 7 m. 3 Zachód „ „ 5 m. 26 | Długość dnia godzin 10 m. 23 Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Zaniechanie planów autonomicznych w Rosyi.

Ludność litewska, wołyńska, podolska długo się oddawała złudzeniu, że będzie dopuszczona do pewnego udziału w zarządzie powiatowym, może w rozmiarach znacznie szczuplejszych od przysługujących guberniom Rosyi środkowej, zawsze jednak bodaj w najskromniejszych. Były takie projekty, rozważane nader poważnie; były rządowe ankiety i komisye, sam układał statuty przyszłych rad powiatowych. Komitet ministrów czynił w nim poprawki, potem zapytywano gubernatorów o zdanie, potem znowu zwoływano ankiety i komisye, znowu narażał się senat, aż w końcu całkiem ucichło. W ogóle samorząd wypadł teraz z łask w sferach rządowych, bo uznano, że on wstrzymuje miarowy ruch administracyjnej maszyny, nadto zaś orzeczono, że skoro chodzi o zbliżenie kresów do środka państwowego i w tym celu trzeba tak trzepać konstytucyę finlandzką, że z nią i wiele innych, a na Kaukazie szerzyć rusyfikacyę, to jużci nie można obdarzać ani cieniem samorządu okolic, w których żywioł polski jeszcze ma jakieś znaczenie. Kiedy tak postawiono rzecz w sferach rządowych, wtedy podniosły się głosy w dziennikach czynowniczych za odebraniem samorządu tym powiatom, w których Polacy osiedli się do roku 1864tym, że po ukazie zakazującym Polakom nabywania ziemi na Litwie i Rusi. Wiadomo, że ten ukaz wydano dla wzmocnienia gubernii wielkorządztwa wileńskiego i kijowskiego, więc zaraz potem, w okolicach leżących na wschód i południe od tych guberni, zaczęli Polacy szukać zajęcia na roli i w tych guberniach, gdzie im na to nie zabroniono. Ale i tam zaczęto niebawem ich nienawidzić. Oczywiście, ani im w głowie wnosić tam jakiekolwiek nowe, zwłaszcza polityczne albo społeczne prądy, owszem w tych kwestyach umieli się dostroić do otoczenia, ale wyznają wiarę katolicką i porozumiewają się polskie książki, przeto dla czynowników tworzą żywioł podejrzany, który trzeba pozbawić praw obywatelskich. Zdarzyło się jednocześnie, że nawiedził kraj rady powiatowe, same i na swych zjazdach gubernialnych, zaczęły domagać się rzeczy, uznanych przez czynowników za niemal rewolucyjne. Tak na jednym zjeździe uchwalono wyrażono życzenie, aby do kraju rad w Rosyi, a do składu zgromadzenia mianowany miał prawo tylko układać jednostajne normy budżetowe, zakładania szkółek wiejskich i szpitalików, jednak przeważnie czynownikowi ujrzało w tem dążności do stworzenia lewo nie parlamentu. Na innym zjeździe zaprotestowano przeciw mieszaniu się administracyi rządowej do praw ekonomicznych gmin, albowiem w pewnym swym sposobie zaczęło się do zarządów gminnych. Jeszcze na innym zjeździe, mianowicie nowogrodzkim, uchwalono domagać się od rządu cofnięcia wszystkich zmian w statutach autonomicznych, oraz zaprowadzenia innego systemu wyborczego. Uchwała nowogrodzka przelała się po Rosyi niby iskra elektryczna i postawiła na nogi zarówno przeciwników, jak zwolenników samorządu. Ojciec obecnie panującego, w swej reformie r. 1864 zaprowadził powiatowy, podzielił ludność na trzy kurye, wybierające równą liczbę radnych: kurya wielkiej własności składała się z ziemian posiadających folwarki, przyczem pochodzenie ziemianina, jego szlachectwo, czy też należenie do stanu kupieckiego, albo jakiegokolwiek innego, nie miało żadnego znaczenia; gminy wiejskie, w których ziemia jest wspólną własnością członków, rozdawaną im na lat kilka do użytkowania przez zgromadzenie wszystkich członków gminy — stanowiły kuryę drugą, a do trzeciej należały miasteczka i miasta. Był więc podział na kurye nie podług warstw społecznych, lecz wedle interesów ekonomicznych. Lecz w roku 1890 zmienił to car Aleksander III w ten sposób, że kurya pierwsza składa się wyłącznie ze szlachty i wybiera połowę ogółu radnych, przyczem niezależnie może kandydować w tej kuryi, natomiast szlachta może być wybierana w dwóch innych kuryach, a tak je zorganizowano, że gminna pozostała bez zmiany, a do miejskiej przyłączono zamożniejsze pochodzenia nieszlacheckiego. Rząd tedy wyraźnie chciał wytworzyć w narodzie czynnik arystokratyczny i z góry nadał mu stanowisko uprzywilejowane, na stałe zapewnił mu przewagę w instytucyach samorządnych. Ale ta próba wytworzenia w Rosyi warstwy podobnej do angielskiego lordowstwa zupełnie się nie powiodła. Jest wiele powiatów tak ogołoconych ze szlachty, że wszystka ona razem nie tworzy połowy kompletu rad powiatowych. Los sprzęgu tego słowiańskiego demokratyzmu nie mógł się pogodzić z tem uprzywilejowaniem szlachty; ona sama nie chciała z niego korzystać, a że zaś nowogrodzka, zgromadzenie szlachty, wystąpiła o przywrócenie statutu z roku 1864go, trzeba zaś tak szlachecka rada nowogrodzka uchwaliła domagać się zupełnego zniesienia podziału na kurye, aby wszyscy w każdym powiecie głosowali wspólnie. Podobno się to powszechnie w Rosyi, ale zarazem przestraszyło biurokracyę. Z jej obozu wyszło orzeczenie, że ruch zgład wytwarza idee rewolucyjne i że zatem nie ma co myśleć o wprowadzaniu instytucyj autonomicznych tam, gdzie ich jeszcze nie ma, lecz przeciwnie trzeba dążyć do zupełnego oprzeczenia samorządu w całym państwie. Jakby na zawołanie pojawiła się zaraz doktryna historyczna, która głosi, że prawdziwa Rosya ma tylko cara, który rozkazuje, oraz lud, który słucha. Między ludem a carem nie ma dla nikogo miejsca z wyjątkiem osób pełniących carską służbę; one tworzą szlachtę, która po ruskich nazywa się „dworianstwo“, jak to jest nawa wskazuje, że pochodzenie „dworian“ nie jest feudalne, jak w Europie, lecz urzędnicze, bo dworianin — to ten, który na dworze carskim spełnia polecenia władzy. A zatem, rzecz prosta, jeżeli trzeba było organów samorządu, trzeba zniesić wybieralne urzędy autonomiczne, i tak wszystko urzędnik, bo aby były, to czynnik: car, urzędnik i lud.

Niech tedy zwolennicy samorządu powiatowego nie żywią dalszych pod tym nadziei.

Macedońskie spiski.

Zdarza się czasami, że jakiś niespodziewany wypadek, jak błyskawica rozjaśni na chwilę mroczną otchłań spiskowych robót i intryg. Takim właśnie wypadkiem stał się mord, popełniony przed kilku laty na Bułgarze w stolicy rumuńskiej na Rosyaninie Fitowskim. Aresztowania, dokonane wkrótce po mordzie przez policyę rumuńską i rewizye w domach emigrantów macedońskich, wprowadziły na ślad politycznego sprzysiężenia, w którem brali udział Bułgarzy i Macedończycy. Tam przyszło do wykrycia rzeczy, które na zatarcie tego wywołały ruchawkę w Macedonii, gdzie też w istocie od pewnego czasu nastały niepokoje, zwłaszcza w wilajecie salonickim, w powiatach dowrackim i gergeliskim. Tam przyszło do otwartych starć z wojskiem tureckiem, nic więc dziwnego, że Wysoka Porta, prosząc lub wołając zgniotło sporo ludzi, mściwość i chciwość Turków miały widoczne do pobicia pola, lecz to są zwyczajne skutki spiskowych robót.

Dochodzenie policyi w Bukareszcie odkryło rzeczy w wielu ciekawe a i poniekąd szczegóły. Oto Fitowski był przed laty agentem panslawistycznym, pracował dla Petersburga w towarzystwach słowiańskich, ale kiedy car Aleksander III od mowił zasiłku dla komitetu dobroczynnego w Odessie, Fitowski stracił posadę, mówi się, że go nikt nie myśląc, że został agentem tureckim, nie zrywając stosunków z macedońskimi komitetami zamorskimi w Turcyi, jak Bułgary i Rumunii. Służył dwom panom jednakowo gorliwie, zdaje się jednak, że szczerze tylko tureckiemu, słowem był typowym agentem prowokacyjnym. Przybył do Bukaresztu z wiadomościami o organizacyi powstańczej w Macedonii i o zamiarach komitetu istniejącego w Sofii, ale niezawodnie miał także na celu zebranie wiadomości o komitetach rumuńskich dla rządu tureckiego. Lecz o jego podwójnej działalności już wiedzieli emigranci macedońscy, przebywający w Bukareszcie. Więc wyprowadziwszy go w sposób na bezludną ulicę, zamordowali, nie mili jednak czasu obrać go z papierów, które się znajdowały w cholewach długich butów. Z tych właśnie papierów dowiedziała się policya rumuńska wszystkich szczegółów o zamordowanym, o jego podwójnej roli i o tem, do kogo przyjechał. Zaraz tedy uwięziono Bułgarów Ilewa i Bojanowa, którzy się przyznali do morderstwa. Odnaszono je tem, że Fitowski zgubił wielu Macedończyków, na których doniósł Turkom. Następne aresztowania i rewizye poszlady do wykrycia zadawnionego sprzysiężenia. Między innymi czynami tego spisku zasłynęła się i morderstwo dokonane na Stambułowie. Wykonał je ten sam Ilew, który także zabił Fitowskiego. Trzeba tu dla charakterystyki tego wypadku dodać, że przed kilku laty w Sofii osądzono i stracono człowieka, podejrzanego o zabicie Stambułowa, a Ilew wówczas się nie odezwał. Do rewolucyjnego komitetu w Bukareszcie należeli między innymi Mitrew, Stoiozew i Kamborow, którzy brali udział w zamachu na ks. Aleksandra Battenberga.

Nowy statut miejski.

Piszą nam z Wiednia, 20 lutego:

Dziś zbiera się Sejm dolnorakuski na nadzwyczajną sesyę, celem uchwalenia statutu dla Wiednia z poprawkami, jakich żądało ministeryum. Według § 27-go uchwalonego w maju r. z. statutu miejskiego, burmistrz nawet przed zatwierdzeniem cesarskiem miał sprawować swój urząd. Ministeryum w tym przepisie słusznie dopatrzyło się ograniczenia prawa Cesarza zatwierdzenia względnie niezatwierdzenia wyboru burmistrza. Nie tak dawno temu kwestya ta w Wiedniu stała na porządku dziennym. Wybrany przez większość Rady miejskiej burmistrzem dr. Lueger kilkakrotnie nie otrzymał cesarskiego zatwierdzenia. Wtedy z różnych powodów sprawował przez Radę, lecz tymczasowy urzędnik burmistrz stolicy, pełniąc tak samo funkcye pełnomocnika, ale mianowany przez rząd. W każdym razie § 27 wnosił statutu w Austryi tworzył dziwną anomalię, przysądzając burmistrzowi Wiednia, względnie tutejszej Radzie miejskiej przywilej i niegranicznej władzy, jakiej (z wyjątkiem izby poselskiej) nie posiada żadna korporacya w Austryi. Uwzględniając odnośne zastrzeżenia rządu, Wydział krajowy uchylił § 27 z projektu, który dziś będzie wniesiony do Sejmu.

Natomiast rząd nie zaprotestował przeciwko przepisowi statutu, według którego każdy radca miejski powinien złożyć przyrzeczenie, że „przyczyni się wszystkiemi siłami do zachowania niemieckiego charakteru Wiednia“. Wszystkie organy antysemickie wychodzą w tem, że nie złożyć tego antysemityzowanych. Jeden z organów wielkiego antysemickiego Deutsche Zeitung, dziś powołuje się na ten przepis, aby dowodzić, że to stronnictwo najdzielniej broni niemieckości Wiednia. Tymczasem przepis ten jest nie zupełnie na miejscu i dla tem nie pomyślano nawet o umieszczaniu podobnych przepisów w statucie miejskim! Ale też w ostatnich latach antagonizm narodowościowy w Austryi zaostrzył się w straszny sposób. Zresztą przepis ten jest bardzo dla czuwania nie się względu przyczyny, które się ze sposobem niezem innem, jak tylko demonstracyą, zwróconą głównie w tym celu, aby przeciwdziałać sąsiadom, a przeciwnikom Czechom. Wiedeń był zawsze miastem wiedeńskim, i choć było tam nie miejsca dla żadnego zakłócenia, żadnej tarcia między Polakami, ani nawet pomiędzy Czechami. Wiedeń nie przemienia się w polskie fizyognomii Wiednia. Tylko szowiniści z jednej jak z drugiej strony wyrwali, gdyż pod tym pretekstem prowadzą walkę. Ów przepis więc jest całkiem zbyteczny. Gdyby zaś rzeczywiście groziła Wiedniowi metamorfoza narodowa, to nie powstrzymałyby jej ogólnikowe przepisy statutu miejskiego.

Najważniejsze zastrzeżenie rządu dotyczyło tych przepisów uchwalonego w r. z. statutu, według których podatek osobisto-dochodowy (wolny od dodatków na cele komunalne), nie daje prawa wyborczego w starych 3 klasach wyborczych. Wydział krajowy uwzględnił zastrzeżenie rządu, ale ustanowił bardzo wysoki census podatku osobisto-dochodowego. Aby posiadać prawo wyborcze w 1-ej klasie, trzeba płacić tego podatku 200 koron, w 2-ej klasie wyborczej 40 koron, w 3-ej więcej niż 20 koron, gdy tymczasem już 100 koron podatku zarobkowego nadaje prawo wyborcze w 1-ej klasie, a 8 koron w 3-ej klasie.

Według nowego statutu, rada miejska składać się będzie z 138 radców trzech dawnych klas wyborczych i 20 (po 1 dla każdego cyrkułu) nowej 4-tej klasy powszechnego głosowania. Socyaliści domagają się przedewszystkiem, aby ta nowa klasa otrzymała tyle mandatów, co każda z 3 starych, a więc 46, powtóre, aby pobyt 6 miesięczny wystarczał na zapewnienie prawa wyborczego w 4-tej klasie, gdy poprawiony stosownie do życzeń rządu projekt wydziału krajowego prawo to czyni zawisłem od 3-letniego pobytu w gminie. W sejmie krajowym nie zasiada żaden socyalista — chyba, że zaliczymy do nich prof. Philippowicza i dra Kronawettera! Natomiast w Izbie poselskiej socyaliści zamierzają z powodu statutu miejskiego wywołać burzę. Piąta kurya utworzona dla tej Izby zaostrzyła apetyt. Zważywszy jednak, że Wiedeń i tak będzie pierwszem miastem w Austryi, które wprowadza do swego statutu kuryę powszechnego głosowania, socyaliści nie mają żadnego powodu oburzać się.

Bądź co bądź, zanosi się na bardzo namiętne dyskusye w sejmie dolnorakuskim. Będzie to niepomyślny wstęp do nowej sesyi Rady państwa.

P. S. W korespondencyi o hr. Zierotinie (nr. 39 *Przeglądu*), w cytacie francuskim z dzieła prof. Denis, należy czytać *meurtre* (zabójstwo) nie monstre.

Korespondencye.

Wiedeń 19 lutego.

(*Powrót burmistrza. — Walka konkurencyjna Towarzystw asekuracyjnych. — Zażegnany bojkot balu dziennikarskiego.*)

(y.) Burmistrz Wiednia p. Lueger niespodziewanie rychłym powrotem swym z urlopu zadał kłam rozszerzanym uporczywie pogłoskom, jakoby zdrowie jego było mocno nadwerężone i jakoby z tego powodu zamierzał ustąpić. Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej przewodniczył dr. Lueger osobiście i każdy mógł się przekonać, że kilkutygodniowy pobyt w Neapolu, Sorrento i Rzymie bardzo mu posłużył. Wśród hucznych oklasków antysemickiej większości zdał dr. Lueger w krótkości sprawę z audyencyi, jaką miał u Papieża i oznajmił, że Ojciec święty wszystkim mieszkańcom Wiednia udzielił błogosławieństwa apostolskiego. Przy tych ostatnich słowach wszyscy radni, zarówno antysemiccy jak i liberalni powstali z miejsc, z wyjątkiem jednego tylko liberała d-ra Dorna, który nie ruszył się z fotelu i w ten sposób nie tylko zamanifestował, że jest „antipapistą“, ale że jest także człowiekiem niezbyt wybrednych form towarzyskich. Powodem, dla którego p. Lueger przerwał swój urlop i z pod słonecznego nieba włoskiego, gdzie miał zabawić aż do wiosny, wrócił do niezbyt ponętnego o tej porze roku Wiednia, jest to, że zwołano nadzwyczajną sesyę Sejmu dolno-austryackiego, na której zatwierdzonym zostanie w nieco zmodyfikowanej formie nowy statut Wiednia, a natychmiast po sankcyonowaniu go rozpisane zostaną wybory trzeciej części radnych, t. j. z II koła wyborczego, w którego skład wchodzą przeważnie urzędnicy. Potrzeba więc zawczasu zorganizować agitacyę wyborczą i dlatego p. Lueger stawił się na posterunku.

Skutkiem powstania dolno-austryackiego krajowego zakładu asekuracyjnego wytworzyła się tu prawdziwie niemoralna walka konkurencyjna między prywatnemi instytucyami, uprawiającemi działy ubezpieczeń ogniowego, życiowego i od wypadków elementarnych. Każdy środek, za pomocą którego możnaby zdobyć klientów, jest dla tych instytucyj dobry, obniżają one premie do niemożliwości i rozsyłają po kraju cyrkularze tego rodzaju, że zawierają one poniekąd zachętę do podpalania ubezpieczonych realności. Poważni ludzie potrząsają głowami i widzą w tej dzikiej walce konkurencyjnej zarodek poważnych niebezpieczeństw na przyszłość, gdyż jeżeli tak dalej pójdzie, to jeden wielki pożar może wywołać bankructwo tego lub owego towarzystwa asekuracyjnego. Oto np. wiedeńskie towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, zwane krótko „Wechselseitige“ za opłatą premii 10.000 koron rocznie przyjęło na siebie ryzyko ubezpieczenia budynków miejskich w Peszcie, reprezentujących milionową wartość, pomimo, że żadna z węgierskich asekuracyj nie chciała zrobić tego interesu taniej, jak za opłatą premii 25.000 koron rocznie. Ta licytacya in minus między towarzystwami asekuracyjnemi wytworzyła już tego rodzaju stosunki, że w dziennikach spotykamy takie inseraty: „Pragnę ubezpieczyć się na życie na 100.000 koron. Interes zrobię z tem towarzystwem, które zadowolni się najmniejszą premią, a da mi najwyższą prowizyę za ubezpieczenie mej osoby. Oferty nadsyłać należy pod adresem... itd.“ Z faktu, że tego rodzaju anonse pojawiają się coraz częściej, wnosić można, że tutejsze towarzystwa asekuracyjne i takie interesa robią. — Nasze krakowskie towarzystwo ubezpieczeń ma tu także swoich ajentów dla działu życiowego, ale przyznać należy, że postępuje bardzo ostrożnie i w takie wątpliwe interesa się nie wdaje. — A niktby nawet nie przypuszczał, jak wielkie figury czasami ofiarują się naszemu towarzystwu na klientów. Ale interesa z takimi matadorami, to rzecz ślizka, ubezpieczy się na życie, dajmy na to na 20.000 złr., a chciałby, żeby mu zaraz na to konto udzielić pożyczkę 18.000 złr., trzeba bowiem wiedzieć, że bardzo wiele osób ubezpiecza się na życie jedynie w tym celu, ażeby na policę pożyczyć gdzieś pieniądze i dlatego ubezpiecza się nie w jednem, ale w trzech, czterech i pięciu towarzystwach.

Między tutejszym światem artystycznym a towarzystwem dziennikarzy „Concordia“ wybuchło przykre nieporozumienie, które omal nie zakwestyonowało powodzenia tegorocznego balu „Concordii“. A trzeba wiedzieć, że bal taki przysparza corocznie funduszowi emerytalnemu „Concordii“ dochód kilkunastotysięczny, jedną zaś z głównych jego atrakcyi jest obecność wszystkich wiedeńskich gwiazd teatralnych. Dotychczas panowała między „Concordią“ a tutejszymi artystami i artystkami jak największa harmonia i gdyby zsumować wszystkie pozycye, które złożyły się na dzisiejszy milionowy majątek „Concordii“, przekonalibyśmy się, że pochodzi on w znacznej części z poparcia, jakiego doznawała ona zawsze od tutejszych gwiazd teatralnych, które bezinteresownie i z największą gotowością brały i biorą udział w produkcyach, urządzanych na jej dochód. Także sama bytność na balu prasy jest dla artystek tutejszych ofiarą, gdyż pociąga za sobą wydatek kilkuset guldenów na sprawienie sukni balowej, a być na balu „Concordii“ musi każda primadonna, każda pierwszorzędna artystka z obawy, by potem krytyka teatralna na niej się nie mściła. To też pomiędzy artystkami zaproszenie na bal „Concordii“ nazywają nie zaproszeniem, ale „forladunkiem“ na bal. Otóż bądź co bądź tutejsi śpiewacy i śpiewaczki, artyści i artystki, popierając „Concordię“, sądzą, że także im należą się ze strony tego towarzystwa pewne względy. Tymczasem przed kilku dniami pojawił się w dzienniku *Wiener Tagblatt* fejleton p. t. „Fałszywa sztuka“ (Falsche Kunst), którego autor dr. Fryderyk Elbogen w sposób lekceważący wyraził się o artystycznym poziomie tutejszych gwiazd teatralnych, sztukę ich nazwał fałszywą sztuką, a nadto osobiście dotknął śpiewaczkę pannę Renard, która była ulubienicą publiczności tutejszej, i której niedawno tak wspaniałe pożegnanie w Operze zgotowano. Ten fejleton obu-

4)

KALKSTEIN
Powieść historyczna z XVII wieku
(z cyklu „O Tron“)
przez
Adama Krechowieckiego.

(Ciąg dalszy).

— No, no! — łagodząco przerwał Lehndorff, rzucając z ukosa złośliwe na Brzoskę spojrzenie — miej waść kompasyę i siedź cicho... Wadzić się nie ma o co...

— Dalibóg, że nie ma o co!... — przywtórzył pijany Klingsporre.

— Zwłaszcza, że niebawem nasz Kalkstein-Stoliński kontent będzie...

— Dalibóg, że kontent będzie! — zawołał bełkocąc Klingsporre i pięścią w stół grzmotnął.

— Cichaj, bydlę! — krzyknął Lehndorff

Klingsporre ręką w gębę się uderzył.

— Jużem cichy — rzekł — jak mysz pod miotłą...

Lehndorff zaś ciągnął dalej:

— Mam dla was, pułkowniku, wiadomości dobre a pewne...

Kalkstein za ramię go pochwycił:

— Z Knauten? — spytał gorączkowo.

— No z Knauten nie ma nic nowego — wymijająco odparł zagadnięty — lecz przedewszystkiem z Królewca i Berlina... Ale — dodał siadajmy i napijmy się, bo na dworze zimno, mróz ściska...

Klingsporre z pospiechem nalewał kubki, Kalkstein z niecierpliwością pałającym wzrokiem patrzył na Lehndorffa, powtarzając:

— Mówże, mów, na Boga!

Ale pan radzca legacyjny nie spieszył się. Znał on najdawniej i najlepiej Kalksteina, z którym czas długi w wojsku litewskiem przebył; wiedział, że to była natura zapalna i niepowściągliwa, a która teraz w niedoli podejrzliwą się stała. Postępować tedy trzeba z nim było ostrożnie, a każde słowo, zanimby się je wyrzekło, w umyśle ważyć, aby nie popsuć sposobnego momentu. Moment zaś stawał się dobry, Kalkstein bowiem silnie podniecony był, a Lehndorff wiedział i to, że w takiem podnieceniu najłatwiej było złamać jego wolę i na swoją nakłonić. Tedy, nie zważając na słowa naglące pułkownika, nadał swej twarzy wyraz żartobliwy i dobroduszny, a zająwszy obok Kalksteina miejsce, ramieniem go objął.

— Coś mi waćpan zmarniał w tych czasach... — ozwał się, patrząc na niego przyjaznem spojrzeniem bystrych, przenikliwych oczu — im bliżej dobrego skutku, tem waćpan mniej masz ducha w sobie, jak mawiał nasz dawny kompan Jankowski, który teraz zaciągi na Litwie przeciw Elektorowi zbiera...

Niedostrzeżony prawie, szyderski uśmiech przeleciał przez usta legacyjnego radzcy.

— Czy macie jakie o nim wieści? — zagadnął Kalkstein.

— Dlaczegożby nie? Gdybym tak siedział, jak wy, w klasztorze, tobym także nie wiedział nic. Ale ja wiem wszystko. Jankowski lada moment tu będzie z piękną kompanią, którą pomnoży jeszcze pacowska drużyna. Kanclerz Pac tak się wczoraj deklarował: Przyrzekłem ja, przyrzekł i brat mój, hetman, pomoc Kalksteinowi dać i damy ją! Krzywda mu się stała, krzywda dzieje się Prusom naszym... nagrodzi ją Elektor....

— Słyszeliście to? tak rzekł? — spytał niespokojnie Kalkstein.

Klingsporre, którego ogromnie radowała dobroduszna mina Lehndorffa, znanego ze swej srogości, zaśmiał się i szepnął do Brzoski:

— Czego imóp. Lehndorff nie słyszy? Raz w obozie, w nocy, rzekł do mnie: Nastaw uszy, ty beczko zgniła — tak mnie w swej dobroci mianował — słysz! pchła kaszle!... On słyszał, dalibógże, a ja nie....

Ale Brzoska żartować nie chciał. Podniesiony głos i słowa Kalksteina rozzłościły go. Chmurno patrzył na niego i myślał:

— Za długo to wszystko trwa... a on jeszcze głos na mnie podnosi i nieledwie podłym zwie. To moja dola jest podła nie ja.... Wszystko się urwało, a i z tym Brandtem niepewna rzecz. Nie dostawi Elektorowi Kalksteina na czas, to precz pójdzie, a ja z nim razem.... Tylko on jest kot, co na nogi zawsze upada, a ja chyba do Niewodnicy wrócę, aby mnie panowie Łaszczyńscy kondemnatami zgnietli.... Z tym Kalksteinem skończyć pora.... A oni się z nim bawią, jak kot z myszą. Ja zaś zdusiłbym go wnet, chociaż on mi nic nie uczynił złego. Ale jak dłużej tak potrwa, to wszystkich ludzi dusić będę rad, bo niedola serce mi już zgryzła do reszty....

Tymczasem Lehndorff przedstawiał ciągle Kalksteinowi, że wszystko zmieni się teraz na lepsze dla niego, byleby on ze swej strony chciał cokolwiek dla polepszenia swej doli uczynić. Elektor — mówił — wie dobrze, iż się w Rzeczypospolitej zbiera na niego burza i lęka się. Skorzystać z tego trzeba i uzyskać dla siebie amnestyę....

— Kosztem sprawy — przerwał Kalkstein — nigdy!

— Waćpan jesteś gorączka — ciągnął dalej Lehndorff. — Nikt od waści nie wymaga, iżbyś zaniechał działania w obronie swobód pruskich; ale działać będziesz mógł lepiej i skuteczniej, gdy będziesz miał wolne ręce. Tu już dość narobiło się wrzawy.... Pomoc wojskowa w razie potrzeby uzyskana, silne poparcie senatorów możnych, jak Wiśniowiecki, Pacowie, Olszowski, Wierzbowski biskup zdobyte. Teraz należy przenieść działanie do samych Prus....

Tu z wielką siłą przedstawiać począł, iż w Prusiech dzieje się źle. Starsi wymierają lub osłabli pod elektorską dłonią; młodsze pokolenie ulega.

— Tam trzeba was, pułkowniku! — wołał — aby zagrzać serca, rozbudzić animusz....

Kalkstein słuchał w milczeniu; widocznie słabnął; wymowa Lehndorffa przekonywała go....

Nagle położył rękę na jego ramieniu.

— Tak mówicie — przerwał — jakbyście dawne swe opinie o Elektorze zmienili....

— Zmieniłem! — odparł z mocą Lehndorff. — Dawniej nie dotykałem się tych spraw tak blisko.... teraz jasno widzę. Co za dziw? Brandt od młodu Elektorowi służy, a ta służba mu zbrzydła....

Klingsporre, który sparłszy kudłatą głowę na ręku, z podziwem na Lehndorffa patrzył i z zachwytem go słuchał, zaśmiał się na te słowa w głos i rzekł:

— Brandt jest poczciwy, lecz głupi.... Elektor go łaje a nie płaci; on zaś, jak to mówią: dynię łupi, marchew struże, dyabli wiedzą za co służy...

Brzostka dotychczas milczący, zrozumiał, że to jest szturm walny do Kalksteina, a że w tej sprawie nie chciał bez zasługi pozostać, tedy zapominając urazy, ozwał się:

— Podzielam zupełnie opinię imóp. Lehndorffa. Tu nie ma co siedzieć. Do Prus iść; w domu, wśród swoich pokrzepić się... a potem...

Kalkstein wzdrygnął się, jakby ze snu się budził.

— A jak iść? samemu? Ładnieby mnie tam przyjął Elektor....

— Właśnie to chciałem wam rzec, gdym tu przybył. Elektora najbardziej to gniewa, że z łaski jego nie korzystacie, że wydał wam list żelazny, a wy go nie chcecie odebrać....

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rzył do żywego wszystkich członków Opery, jakoż po próbie odbyli oni na scenie zgromadzenie i wszyscy, w liczbie 162, zobowiązali się dopóty nie brać żadnego udziału w przedsiębiorstwach „Concordii", dopóki nie otrzymają zupełnego zadośćuczynienia. Artyści wszystkich innych teatrów wiedeńskich oświadczyli, że solidaryzują się z personalem Opery. By załatwić ten konflikt, ogłosiło prezydyum „Concordii" deklaracyę tej treści, iż ani ono, ani wogóle towarzystwo „Concordia" nie podziela poglądów, zawartych w feljetonie „Fałszywe sztuki" i zapewnia, że dla personalu wszystkich teatrów wiedeńskich żywi jak największy szacunek i sympatyę. Po tej deklaracyi odwołano bojkot artystyczny balu „Concordii", ale pewien niesmak zawsze pozostał.

W sprawie likwidacyi

galic. Banku kredytowego.

Likwidacya interesów galic. Banku kredytowego we Lwowie wywołuje niezadowolenie wśród dosyć licznego grona bezpośrednio w niej interesowanych akcyonaryuszy tej upadłej instytucyi, to też zawiązali oni syndykat i dążą do tego, by likwidacya odbywała się bardziej jawnie, i by im przysługiwało prawo kontroli nad nią, ponieważ zaś prawa tego nie chcą im przyznać osoby, kierujące obecnie akcyą likwidacyjną, przeto syndykat wspomniany zamierza odwołać się do odpowiednich władz o pomoc. — Akcyonaryusze ci, związani w syndykat, a usunięci od wszelkiego wpływu na tok likwidacyi, reprezentują stan posiadania 750 akcyi Banku kredytowego, czyli prawie piątej części wpłaconego kapitału akcyjnego.

Jak wiadomo, cały kapitał akcyjny tego banku wynosił milion złr. i rozłożony był na 5000 akcyi, z których każda miała nominalną wartość 200 złr. Większa część tych akcyi skoncentrowana była w ręku kilku rodzin lub osób, t. zw. wielkich akcyonaryuszy, z których każdy posiadał po kilkaset akcyi, reszta znajdowała się w ręku t. zw. małych akcyonaryuszy, posiadających po kilka, lub kilkanaście akcyi.

Otóż zanim powierzono likwidacyę interesów galic. Banku kredytowego krakowskiemu bankowi dla handlu i przemysłu, starali się wielcy akcyonaryusze wykupić owe akcye znajdujące się w ręku małych akcyonaryuszy i istotnie wykupili ich dosyć dużo, płacąc ich właścicielom 50% gotówką, gwarantując wypłatę w pewnym terminie dalszych 25% i przyrzekając im, że jeżeli po przeprowadzeniu likwidacyi okaże się nadwyżka aktywów, to z niej otrzymają i resztę. Na te warunki nie chcieli jednak przystać posiadacze 750 akcyj, związani w syndykat, o którym na wstępie wspomniano, dlatego też udano się z nimi w układy i zapewniono im bezpośredni udział w likwidacyi w ten sposób, iż powołano dwóch ich reprezentantów do rady nadzorczej krakowskiego banku dla handlu i przemysłu, który przeprowadza likwidacyę. Reprezentantami syndykatu byli pp. Schutz i dr. Wielowieyski. Obaj ustąpili jednak po kilku miesiącach, widząc, że wpływ ich jest bardzo nieznaczny, i że likwidacya odbywa się tylko tak, jak tego sobie życzą przedstawiciele banku dla handlu i przemysłu [illegible]. Skutkiem wystąpienia pp. Schutza i Wielowieyskiego nie mają obecnie akcyonaryusze, związani w syndykat, żadnego wpływu na przebieg likwidacyi [illegible] wnieśli przez swój syndykat do komitetu likwidatorów prośbę, by im pozwolono bliżej zapoznać się z treścią [illegible] likwidacya i sposób jej przeprowadzenia zostały uchwalone.

Prośba ta jednak została odmownie załatwiona pod pretekstem, że nie jest uzasadniona ani w ustawie ani w statucie bankowym. Po tej odmowie zażądał syndykat tych opozycyjnych akcyonaryuszy zwołania nadzwyczajnego walnego zgromadzenia, celem przedłożenia tej sprawy i dotychczasowego przebiegu likwidacyi [illegible] komisyę rewizyjną [illegible]. Obecnie bowiem komitet likwidacyjny, ustanowiony przez Bank dla handlu i przemysłu, nie podlega żadnej kontroli [illegible] do interwencyi władzy.

Wszechnica Jagiellońska po 500 latach.

W tym roku obchodzi uniwersytet krakowski, a z nim całe społeczeństwo polskie, rocznicę założenia [illegible] w kraju instytucyi wychowawczej. Początki uniwersytetu sięgają wprawdzie do roku 1364, kiedy powstała szkoła Kazimierzowska, jedna z pierwszych w środkowej Europie, starsza po Pradze (1347 r.), a przed Wiedniem (1365 r.). Fundacya jednak Kazimierza Wielkiego nie zdołała rozwinąć się należycie [illegible] roku 1364 ograniczyła się z powodów politycznych i innych do najniezbędniejszych rozmiarów [illegible].

Ponowna fundacya i reforma uniwersytetu, dokonana w roku 1400 przez Władysława Jagiełłę na wyraźny wpływ królowej Jadwigi, tchnęła [illegible]. Reforma ta była takim przełomem w polskiem życiu duchowem i w dziejach polskiej oświaty, że słusznie datę jej uważać można za datę [illegible] uniwersytetu. Od tej chwili [illegible] nieprzerwana nić historycznej tradycyi. Dzisiejsza Biblioteka Jagiellońska była głównym budynkiem uniwersyteckim, gdzie mieszkali profesorowie i wykładali [illegible]. Wydział prawniczy mieścił się [illegible] Grodzkiej naprzeciw kościoła św. Piotra, zaś dzisiejsze „Collegium novum" stoi na miejscu dawnej bursy jerozolimskiej, fundowanej przez Zbigniewa Oleśnickiego.

W ślad za innymi uniwersytetami, za Edynburgiem (300-letni jubileusz w roku 1883), za Heidelbergiem (500-letni jubileusz w roku 1886), za Bolonią (800-letni jubileusz w roku 1888), za Montpellier (600-letni jubileusz w roku 1889), za Hallą (200-letni jubileusz w roku 1894), [illegible] (100-letni jubileusz w roku 1898) — także krakowska Alma mater wystąpi w blasku pół tysiąca lat pracy i zasług. Przygotowania czynione są od dłuższego czasu. — Już przed osiemnastu laty zawiązał się bardzo energiczny komitet wydawniczy. Komitet ten, którego przewodniczącym jest prof. K. Morawski, a najczynniejszym członkiem prof. Ulanowski, otrzymał subwencyi 8000 zł. od sejmu i 8000 zł. od rządu.

Przygotowaniami obchodu kieruje komitet jubileuszowy, podzielony na różne sekcye. Na czele stoi prof. Stanisław Smolka. Trudności do pokonania są znaczne — a nie najmniejsze pomiędzy niemi są finansowe. Wielkie uniwersytety zagraniczne otrzymują bowiem zazwyczaj na cele obchodów duże subwencye państwowe. Krakowski o subwencyę [illegible] ofiarności społeczeństwa, względnie [illegible] wychowańców wszechnicy. Koszta w połowie pokryte będą przez składki [illegible] z grona profesorów. Zebrana kwota wynosi obecnie, o ile można było zasięgnąć informacyi, do 10.400 zł. Świadczy to pięknie o ofiarności dzisiejszych magistrów i o poczuciu wdzięczności dla uczelni.

Program uroczystości, zakreślony zasadniczo w ogólnych zarysach, w szczegółach nie jest jeszcze ustalony. [illegible] 7 czerwca [illegible]. Około tego kulminacyjnego momentu skupią się dopiero liczne zjazdy naukowe, które z obchodem się połączą. W przeddzień uroczystości [illegible] gośćmi z kraju i zagranicy. Miasto [illegible] Biblioteki Jagiellońskiej. Bardzo byłoby też pożądanem, aby Rada miejska postanowiła [illegible] wystawy przedmiotów sztuki i przemysłu z XV i XVI wieku. [illegible] dyrektor Łuszczkiewicz i dr. Ziemięcki, byłby to najwłaściwszy przyczynek do uświetnienia obchodu, a zarazem atrakcya dla przybyłych cudzoziemców. [illegible]

Dzień obchodu rozpocznie się nabożeństwem [illegible] na Wawelu [illegible]. Pochód profesorów [illegible] z Collegium novum. Główny akt uroczystości [illegible] około 60 dyplomów honorowych, odbędzie się [illegible] w kościele św. Anny, który od czasów króla Jagiełły, bo od roku 1418, jest kościołem kollegiackim uniwersyteckim. Spoczywa w nim nadto patron wszechnicy, św. Jan Kanty. Uniwersytet krakowski, instytucya, jak wszystkie inne uniwersytety średniowieczne, w początkach swoich przedewszystkiem duchowna [illegible] św. Anny. [illegible]

Po akcie [illegible] nastąpi odsłonięcie w dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej pomnika Kopernika, dłuta Cypryana Godebskiego. W godzinach popołudniowych [illegible] przedstawienie galowe w teatrze. Program jego nie jest jeszcze ostatecznie ułożony. [illegible] kantata Wł. Żeleńskiego [illegible]

Obok profesorów — pisze *Czas* — [illegible] „Odprawa posłów greckich" Kochanowskiego [illegible] do 2000. Przygotowania są w pełnym toku. [illegible] i blasku.

Z izby sądowej.

Lwów, 21 lutego.

(Kłócąca się spółka autorska.)

Tutejszy sąd cywilny będzie miał do rozstrzygnięcia bardzo zawiłą, lecz i interesującą sprawę, która w kołach literackich, dziennikarskich [illegible] narobiła pewnego hałasu. Chodzi o sztukę z życia żydów, pt. „Doktor na raty", napisaną niedawno przez dwóch autorów [illegible] W. Ruklin i J. Erski [illegible]. Pseudonimem Ruklin ukrywa się p. Wilhelm Rubiński-Rubinfeld, auskultant, prawnik z zawodu, a literat z zamiłowania [illegible] pseudonimem: p. Józef Rosenberg [illegible]

rzeczywistymi kształtami, co — do niedawna przynajmniej — było uważanem za nieodzowną podwalinę twórczości literackiej.

Będąc synem lekarza i medykiem obracał się p. Rosenberg wiele lat wśród tych sfer mieszczaństwa żydowskiego, które zaliczają się do inteligencyi i poznał nurtujący te sfery blichtr, chęć zysku, karyerowiczostwo i brak idealnego polotu i bezinteresowności. Uwagę jego zwrócił na siebie zwłaszcza jeden typ: „doktora na raty", t. j. ubogiego akademika, który, aby zyskać fundusze na kształcenie się, zaręcza się z zamożną panną, pozwala się utrzymywać przez jej rodziców, a potem uzyskawszy dyplom, żeni się z nią, lub też — co w sferach żydowskich ma się często zdarzać — poślubia inną, bogatszą pannę. W ten sposób właśnie jeden z kolegów p. Rosenberga zaręczał się w czasie studyów z 5 pannami, a potem ożenił się z szóstą. Charakterystyczny ten fakt skrystalizował się w umyśle p. Rosenberga w materyał dramatyczny, przy obrobieniu którego mógł zużytkować także swoją znajomość jeszcze innych typów ze świata żydowskiego, znajomość żargonu i zdolność do satyrycznych spostrzeżeń, którą dotychczas trwonił po brukowych pisemkach humorystycznych.

Czując się jednak nowicyuszem w dramaturgii i nie mając zaufania we własną pilność, szukał p. Rosenberg zewnętrznego bodźca do pracy, w osobie jakiegoś wspólnika. Proponował więc współpracownictwo w swej sztuce kilku tutejszym literatom, ale nikt jakoś nie miał do tego ochoty. Wreszcie w lecie zeszłego roku, poznawszy się z p. Rubińskim, postanowił wejść z nim w spółkę autorską. P. Rubiński, który przed kilku laty przeszedł z wiary żydowskiej na katolicką, znał sam podobne typy, jak te, które rozpalały fantazyę p. Rosenberga, zainteresował się „Doktorem na raty" i przez kilka dni temat sztuki żywo z Rosenbergiem omawiał.

W jaki sposób w tej duchowej spółce ustosunkowały się umysły i temperamenty obu autorów, to dopiero później wyjdzie szczegółowo na jaw. Pewnem jednak jest, że chociaż p. Rosenberg dał inicyatywę, to p. Rubiński jakby z natury rzeczy objął techniczne kierownictwo, któremu też jego wspólnik dość biernie się poddał. Przy tem jednak p. Rubiński był bardzo wygodnym: bo oto mając wyjeżdżać do kąpiel polecił swemu wspólnikowi aby tymczasem opracował szczegółowo cały plan sztuki i scenaryusz. P. Rosenberg to uczynił, ochrzcił już nawet osoby sztuki, lecz dzieło na razie poszło w odwłokę; dopiero w zimie zachęceni konkursem Wydziału krajowego, zabrali się autorowie żwawo do roboty. Jakże się to odbywało? Czy na łonie natury, lub w głębokiem skupieniu w zacisznym pokoiku? Nie, autorowie współcześni już nie tworzą w takim nastroju. „Doktor na raty" urodził się na marmurowym stoliku w kawiarni Metropole wśród dymu tytoniowego, hałasu bilardzistów, przy filiżankach czarnej kawy. Tam to codziennie schodzili się obaj wspólnicy po południu i tworzyli sztukę. P. Rubiński zjawiał się punktualnie i czekał na p. Rosenberga, który przynosił ze sobą ołówek i papier i zasiadał do pisania. Punkt wyjścia zawsze dawał gotowy już plan sporządzony przez p. Rosenberga. Rosenberg brał ołówek w rękę, pisał n. p. scena X. osoby te a te, przypominał jaka ma być treść tej sceny, mówił: tę a tę postać wyobrażam sobie, że jest tak a tak ubraną, tak a tak mówi, trochę złośliwie i t. p., a potem napisawszy na próbę jedno zdanie, czekał aż p. Rubińskiemu przyjdzie natchnienie, a tymczasem gryzmolił po papierze, jest bowiem troszeczkę malarzem i w prosektoryum sporządza różne rysunki. P. Rubiński zebrawszy myśli dyktował, p. Rosenberg pisał i wtrącał uwagi; poddawali sobie różne pomysły, podniecali wzajemnie swą wyobraźnię, pomysły krzyżowały się, pęczniały, rosły jak lawina i wreszcie utrwalały się na papierze. Lecz kto miał pomysły lepsze i ważniejsze, nad kim Febus Apollo częściej potrząsał niewidzialnym rogiem obfitości, — w tem właśnie sęk całej sprawy.

Najmniej spornem jest to, że p. Rosenberg tryskał twórczością głównie przy scenach żargonowych, jego zasługą ma być doskonała podobno scena posiedzenia komitetu balu rygorozantów, scena swatania, kontraktu i t. p., p. Rubiński zaś rozwinął najwięcej twórczości przy scenach, w których osoby mówią językiem literackim i toczą dyalog pointowany, oraz w scenach, w których kulminują się etyczne rezultaty sztuki. Zresztą już podczas samej roboty, autorowie często wzajemnie nie byli ze siebie zadowoleni, łączył ich jednak wciąż poklask i powodzenie, jakie akta już zrobione zyskiwały sobie u różnych powag lwowskiego światka literackiego.

Kiedy wreszcie sztukę ukończono, p. Rosenberg przepisał ją całą z brulionu na czysto, tak, że co się tyczy przynajmniej fizycznej pracy, to on jej najwięcej w sztukę włożył. P. Rubiński wziął ten manuskrypt do domu, poprawił czerwonym atramentem, a potem p. Rosenberg odczytał ją w gronie wielu znajomych literatów, dziennikarzy i aktorów. Sztuka miała wszystkie zalety i wady sztuk wziętych na gorąco z najbliższych centrów życia, a zainteresowała słuchaczy głównie aktualnością tematu. Wkrótce pojawiły się w dziennikach wzmianki o niej, krótsze lub dłuższe, w których jednak wymieniano pseudonimy obu autorów, jako spółki. Prorokowano, że sztuka zrobi sensacyę, będzie kasową, co najmniej tak jak „Małka Schwarzenkopf", a obaj autorowie w nadziei tych scenicznych tryumfów, pili ze sobą „bruderschaft" i zawarli stałą spółkę dla wyrobu dramatów, mając zamiar przystąpić wkrótce do obrobienia nowego tematu ze świata lekarskiego, podanego przez p. Rosenberga na podstawie pewnego niezwykłego zdarzenia, opisanego w *Przeglądzie* przed paru laty.

Aliści los chciał obu dramaturgów uczynić bohaterami swojej własnej sztuki i wywołał taki konflikt ich charakterów, że z tego starcia powstała sprawa drażliwa i ostra, a dowodząca, że ci, co konstruowali osoby dramatu nie mieli dość znajomości życia i psychologii, aby zawczasu spostrzedz drzemiące w ich stosunku zarzewie zazdrości. Bo oto im większe powodzenie rokowała sztuka, tem bardziej rozjątrzała się kwestya, kto jest jej właściwym, duchowym autorem. P. Rubiński mówił, że on jest tym autorem i że współpracownictwo p. Rosenberga przyjął tylko dla kilku frazesów żydowskich, on sam tylko jednak nadał sztuce właściwe piętno literackie. Natomiast p. Rosenberg w kole swych znajomych utrzymywał, że p. Rubiński popsuł mu sztukę, w której za jego, Rubińskiego, przyczyną obok jędrnych ustępów, znajdują się takie banalne frazesy, jak: „skończył się nasz sen młodociany i nastała zimna rzeczywistość". W tym samym mniej więcej duchu wyraził się o sztuce wybitny literat p. Feldman, mówiąc: „O ile znam obu autorów, to sądzę, że matką rodzącą był Rosenberg, a kiepskim akuszerem Rubiński".

Mimo to na razie postępowano w zgodzie. Jeden egzemplarz sztuki posłał p. Rosenberg p. Kotarbińskiemu, dyrektorowi teatru w Krakowie, a drugi wręczył p. Rubiński p. Hellerowi. Lecz wnet potem przyszła z Warszawy oferta od dyrektora Wodewilu, w której, nie wiadomo dlaczego, jako autor sztuki wymieniony był tylko p. Rosenberg. To rozdrażniło trochę p. Rubińskiego. Będąc raz na przedstawieniu w teatrze Skarbkowskim, słyszy, że jego wspólnik coś konferuje z przybyłym z Krakowa p. Gliksonem, byłym dyrektorem teatru. P. Rosenberg w istocie prosił był p. Gliksona, żeby sztukę „pchnął" w Krakowie, i wkrótce potem, spotkawszy się na korytarzu z p. Rubińskim, powiadomił go o tem. Wtedy to między oboma dramaturgami odbył się następujący dyalog:

P. R u b i ń s k i: Nie wiem, jakiem prawem pan interesujesz się tą sztuką?

P. R o s e n b e r g: Pan jesteś idyotą.

P. R u b i ń s k i: Ja sztukę wycofam; pan jesteś tylko jej fizycznym autorem.

P. R o s e n b e r g: Wycofać może tylko ten, co coś daje, a ponieważ pan nic nie dałeś, więc ja to uczynię.

I sztukę wycofano, a ciekawy Lwów nie zobaczy jej, może aż za rok, bo tak długo może potrwać proces cywilny.

Dziś odbyła się przed radzcą Męcińskim pierwsza audyencya w tej sprawie. Tu trzeba zaznaczyć, że p. Rosenberg nigdy współautorstwa p. Rubińskiemu nie zaprzeczał, a pozywającym jest p. Rubiński. W pozwie swoim przyznaje on najprzód, że Rosenberg pierwszy wspomniał mu o typie „doktora na raty" i jak czytamy dosłownie w pozwie: „wyraził zdanie, czyby się nie dało podobnej figury scenicznie przedstawić." „Powód — tak czytamy dalej w tym dość szczególnym pozwie — odpowiedział na to, iż taki typ i jemu jest znanym, i że nawet już dłuższy czas sam myśli nad obrobieniem tego tematu, i zdaje się, że teraz, mając czas, sztukę podobną napisze. Na to rzucił się pozwany, mówiąc, że on w takim razie ogłosi w dziennikach, że powód dopuścił się kradzieży literackiej, chyba że powód przyjmie go do współpracownictwa i uwidoczni współautorstwo pozwanego."

Tak przedstawia p. Rubiński początek spółki, a potem oświadcza, że całą sztukę obmyślił on sam, a pozwany „dał mu tylko impuls do napisania sztuki, oraz pracę pisania pod dyktandem". Że w tytule sztuki potem pozwolił umieścić obok swego pseudonimu pseudonim Erskiego, z tego tłómaczy się p. Rubiński w sposób dość szczególny, że mianowicie stało się to tylko dlatego, że „powód nie miał innej formy uwydatnienia, iż pozwany poddał mu pomysł, względnie typ główny sztuki i groził w przeciwnym razie rewelacyami dziennikarskimi". Na innem miejscu pozwu znajdujemy jeszcze inny waryant do określenia stosunku spółki: „pozwany jedynie p r z y p o m n i a ł, w z g l ę d n i e p o d d a ł powodowi temat do sztuki i dał mu k i l k a w y r a ż e ń żydowskich". Proponuje dalej pozew, aby powołać na rzeczoznawców dwie znane lwowskie fachowe siły literackie: panią Gabryelę Zapolską i p. Izydora Kuncewicza. Wreszcie twierdzi pozew, że „materyalne znaczenie tej sprawy przedstawia wartość przeszło 3000 koron" i reklamuje ustawowe prawo autorstwa wyłącznie dla p. Rubińskiego, p. Rosenberg zaś ma do dni 14 zwrócić powodowi manuskrypt sztuki.

Obu autorów zastępują dwaj najlepsi cywiliści we Lwowie, Rosenberga dr. Aszkenazy, Rubińskiego dr. Wielochowski. Pierwsza audyencya skończyła się dziś tem, że pozwanemu dano termin do przedstawienia swych zarzutów. P. Rosenberg zamierza na drugą audyencyę przynieść na dowód swojej fachowości na polu dramaturgii początek swej nowej sztuki ze świata lekarskiego pod tytułem: „Hańba".

Sprawa jest ze stanowiska prawniczego drobiazgową, jednak tego rodzaju sprawy przemieniały się już nawet w tragedye, jak tego dowodem samobójstwo słynnego niemieckiego powieściopisarza Meissnera, któremu jego ukryty wspólnik Hedrich groził wciąż rewelacyami dziennikarskiemi i doprowadził go wreszcie do ostatniej rozpaczy.

* * *

Lwów, 21 lutego.

(Morderstwo czy samobójstwo?)

Wczoraj i dziś przesłuchiwano jako świadków krewnych nieboszczki Anastazyi Piękniewiczów, którzy zeznawali różne szczegóły z pożycia domowego Wasyłynów i to na niekorzyść oskarżonego. Obrońca dr. Dwernicki wykazuje w tych zeznaniach różne sprzeczności, bo np. Marya Piękniewicz zeznawała, że nieboszczka Anastazya nie była durnowatą, choć „troszka jej na umie brakowało", że Anastazya się skarżyła, iż mąż raz w nocy zatkał jej usta szmatą i łaskotał ją tak, że ona się śmiała na cały głos. Przyznają jednak świadkowie, że i Anastazya w kłótniach na słowa dorównywała mężowi, przezywając go „magułą" i „warszawą", co w tej wsi uchodzi, niewiadomo, dlaczego, za straszne przezwisko.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 21 lutego.

Niedyspozycya Cesarza. Z Budapesztu donoszą, iż bawiący tam obecnie Monarcha zaziębił się, skutkiem czego czuje się nieco chorym i z porady lekarzy nie będzie przez kilka dni opuszczał łóżka. Choroba wcale nie jest groźna i za kilka dni Cesarz, gdy wstanie z łóżka, zamierza pojawić się w Budapeszcie na różnych balach.

Henryk Sienkiewicz zaniemógł na lekką influenzę i lekarz nakazał mu przez kilka dni nie opuszczać mieszkania, przy panującej bowiem obecnie niepogodzie, najmniejsze tego rodzaju niedomaganie może łatwo stać się niebezpiecznem. To przymusowe zamknięcie nie pozwoliło Sienkiewiczowi przybyć do Krakowa na urządzony dla niego wczoraj wieczorek jubileuszowy. Organizatorom wieczorku jubilat podziękował listownie, odpowiadając na przysłane zaproszenie.

Mianowania. Minister handlu zatwierdził ponowny wybór Stanisława Barstina na prezesa, a Michała Kulaka na wiceprezesa Izby handlowo-przemysłowej w Brodach.

Z ruchu karnawałowego. W sobotę 24 bm. odbędzie się w salach Kasyna miejskiego wieczór tańcujący. Początek o godzinie 8-ej wieczór. Lista otwarta do piątku 23 bm.

Tego samego dnia odbędzie się także zabawa tańcująca w Kole literacko-artystycznem. Początek o godzinie 9-ej wieczór. Lista otwarta również do piątku wieczorem.

Wczoraj odbył się bal, którego dochód przeznaczono na pomnożenie funduszu polikliniki i stacyi ratunkowej. Ten nadzwyczajnie sympatyczny cel oraz świadomość, że karnawał tegoroczny dobiega już końca, zwabiły wczoraj do sali Kasyna miejskiego, bardzo pięknie udekorowanej, nader liczną publiczność, złożoną przeważnie z lekarzy i ich rodzin. Do kadryla stanęło 150 par, tany prowadził w tym ścisku młody wodzirej p. Ziembicki, do tańca zaś przygrywała ochoczo muzyka wojskowa pod kierownictwem kapelmistrza p. Rolla.

Zamach samobójczy uwięzionej pod zarzutem zbrodni oszustwa Szeparowiczowej skończy się prawdopodobnie jej śmiercią. Stan jej zdrowia pogorszył się tak dalece, że budzi poważne obawy. Do łoża Szeparowiczowej wezwano sędziego śledczego Kossowicza, przed którym chora złożyła obszerne zeznania. Do historyi jej burzliwej przeszłości dodać należy, że nie jest ona wdową po znanym we Lwowie operatorze śp. drze Szeparowiczu. Mąż jej zwał się wprawdzie także Szeparowicz, ale nie był doktorem, lecz słuchaczem medycyny i umarł przed złożeniem doktoratu. Zdaniem ludzi, którzy znali nieboszczyka, Szeparowicz, żeniąc się z Emmą, nie wiedział co czynił, cierpiał bowiem na chorobę umysłową, na którą wkrótce potem umarł. Dzieci z nią nigdy nie miał, mimo to Szeparowiczowa chodziła po Lwowie z dzieckiem dwuletniem i opowiadając o strasznych swych przejściach familijnych, wzbudzała litość w słuchaczach i wyzyskiwała ich łatwowierność. Czy to było jej dziecko, czy też było wypożyczone w tym celu, aby przy jego pomocy wzbudzać większą litość i łatwiej wyzyskiwać ludzi — nie wiadomo.

Ze względu na to, że Szeparowiczowa jest kobietą złą, ściganą za liczne zbrodnie, powstaje pytanie, na które nie wiadomo, czy nawet śledztwo będzie mogło odpowiedzieć, a mianowicie: czy Hellmann w istocie dał Szeparowiczowej sublimat, a następnie podsunąć jej chciał strychninę. Szeparowiczowa jako wdowa po medyku, mogła mieć te truizny od męża. Czy nie wyzyskała tej sytuacyi, aby się pozbyć natrętnego konkurenta?...

Odwiedzający chorą dr. Berezowski twierdzi, że stan krytyczny może potrwać i 7 dni, poczem może nastąpić śmierć lub wyzdrowienie. Sublimat bowiem jest trucizną działającą wprawdzie nie bardzo gwałtownie w razie użycia antidotów, ale za to wytrwale. Działanie jej polega na strącaniu w organiźmie ciał białkowatych. Chora odczuwa na skórze kłucia, zwłaszcza w palcach, co jest właśnie charakterystycznem symptomem otrucia sublimatem.

Szeparowiczowa zachowuje się spokojnie i z rezygnacyą czeka swego losu. Wczoraj przyjęła ostatni sakrament, przyniesiono jej także 18-miesięczne dziecko — zresztą nikt jej nie odwiedza.

Zaraza socyalistyczna. Żądania socyalistów, aby zaprowadzono ośmiogodzinny dzień pracy, poczyna zarażać i inne warstwy społeczne. I tak np. tymi dniami odbył się zjazd pocztmistrzów galicyjskich w Tarnowie i uchwalił domagać się od ministeryum handlu zaprowadzenia na poczcie ośmiogodzinnego dnia pracy. Znaczy to, że gdyby uwzględniono żądania owych panów, to poczty na prowincyi w Galicyi byłyby otwarte tylko do godz. 4-tej po południu. Najlepszem w tem jest ta okoliczność, że urzędnik pocztowy, przyjmujący i wydający listy, przedewszystkiem ma wogóle pracę bardzo lekką, a następnie, przeważną część czasu, stanowiącego tak zwane godziny urzędowe prawie wcale nie pracuje, lecz czyta sobie gazety, albowiem jedynie w rzadkich okolicznościach zbiera się tyle osób u okienka pocztowego, że urzędnik jest zmuszony załatwiać bez przerwy urzędowe czynności.

Porównajmy teraz pozycyę tego urzędnika pocztowego z pozycyą rzemieślnika, kupca, przemysłowca etc. Kupiec otwiera naprzykład swój sklep o godzinie 7-ej rano i pracuje w nim bez przerwy do 10-tej lub 11-tej w nocy. Musi walczyć z konkurentami, ryzykować w przyznawaniu kredytu klientom, łamać sobie głowę nad zdobyciem pieniędzy na opłatę podatków i rozmaitych należytości rządowych, a przyjdzie pierwszy, to dobrze musi się nabiegać, zanim zgromadzi tyle pieniędzy, ile potrzeba na opłacenie wszystkich rozchodów w dniu owym. Tymczasem urzędnika żadna troska nie męczy. Na pierwszego dostanie swoją całą pensyę, chociażby świat w gruzy się walił; żaden konkurent nie kopie pod nim dołków i nie oczernia go przed współobywatelami. Majątku swego nie wystawia na żadne niebezpieczeństwo przez udzielanie kredytu. I w takich warunkach ci panowie urzędnicy pocztowi, zamiast siedzieć cicho i Pana Boga chwalić, domagają się jeszcze zaprowadzenia ośmiogodzinnego dnia pracy.

Zaprawdę takie pretensye mogą być chyba tylko wytłómaczone zaraźliwością żądań socyalistycznych.

Od p. Anny Neumanowej otrzymujemy następujący list: Wyczytawszy w *Kuryerze Warszawskim* zarzut pani Krzyżanowskiej, iż drukująca się w *Wędrowcu* nowela moja p. t. „Primadonna" jest jakoby kopią jej powieści, drukowanej niegdyś w *Przełomie*, oświadczam, iż 1-mo: *Przełomu* nie znałam wcale, gdyż pismo to wychodziło w czasie pobytu mego w Grecyi; 2-o: szkic mój wzięty jest z życia, a bohaterka występująca po dziś dzień na scenie, znaną mi jest osobiście; 3-o: z cudzej skarbnicy nie czerpałam nigdy. *Anna Neumanowa.*

I Kraków ma swoje sensacyjne otrucie. Do tamtejszej policyi wpłynęło mianowicie doniesienie, że zmarły tam nagle na Grzegórzkach właściciel realności, Władysław Zdziechowicz padł ofiarą otrucia a otruła go własna żona. Policya zarządziła natychmiast dochodzenie tej sprawy.

Z muzyki polskiej. W Krakowie odbył się tymi dniami koncert kompozytorski Władysława Żeleńskiego, który wprawił w zachwyt znawców i wykazał, jakie bogate ma sztuka polska źródło twórczości w tym kompozytorze, łączącym w sposób wzorowy element narodowy z wszelkiemi zdobyczami natury technicznej i pogłębienia duchowego, jakie cechują obecnie muzykę Zachodu, zwłaszcza niemiecką. Jak wiadomo, Żeleński w ostatnim czasie zajmował się kompozycyą nowej opery na tle ludowem p. t. „Janek". W ogóle — jak bardzo trafnie i pięknie pisze p. Szopski w *Czasie* — w twórczości tak wielostronnej Żeleńskiego, zauważyć można w ostatnich czasach stanowczy i prawie wyłączny zwrot do muzyki operowej. Z talentem, wypróbowanym w formach najrozmaitszych, z twórczą fantazyą, w całej pełni rozwiniętą, z zupełnem opanowaniem kompozytorskiej wirtuozyi, wszedł w rodzaj muzyki, sobie właściwej, który szczęśliwiej decydować będzie o zasługach jego w sztuce polskiej.

Kiedy się spojrzy na cały szereg utworów z dawniejszych lat kompozytorskiej jego działalności, to oryginalnością, siłą i tą prawdziwie iskrą

Bożą uderzy nadewszystko pieśń. Tu, obok pełnej poezyi i uroku liryki, obok finezyi i lekkości w jednych, a głębokości w drugich, obok ścisłego pokrewieństwa muzyki z treścią wiersza, wyłania się już chwilami silny dramatyczny pierwiastek. Ten, ustawiczną pracą potężnie rozwinięty, znalazł miejsce na całkowite wypowiedzenie się w operze, a ztąd naturalny popęd i zwrot do tej muzy, ztąd w „Walenrodzie“, „Goplanie“ i „Janku“ najcenniejsze tego pierwiastku perły.

W koncercie krakowskim zaprezentował Zeleński niektóre wyjątki z nowej swojej opery. — W prześlicznem recitatiwie i piosnce Bronki i w dumce Janka uderzała słuchaczy ogromna szczerość natchnienia, szlachetny rysunek pełnego prostoty śpiewu, a nadewszystko urok poezyi sielskiej i prawdziwie swojskiej, naszej. To, co jest w utworach Zeleńskiego polskiem, a różnem od tego, co piszą inni kompozytorowie nasi z cechą narodową, ujawnia się więcej jeszcze niż w rytmach ludowego tańca, w jego liryce pełnej, jemu tylko właściwego jakiegoś zupełnie indywidualnego pierwiastka. Bardzo go dużo w „Goplanie“, np. w końcu pierwszego aktu, dużo w pieśniach, a szczególniej widoczny w takiej, jak „Jarucha“, tak charakterystycznej i tak różnej od wszystkiego, co było przedtem nie tylko w naszej, ale całej literaturze muzycznej. Nastrojem wpada w to, co się w smętnych i rzewnych niektórych pieśniach ludu słyszy, a przedewszystkiem, co się w muzyce naszych łąk i pól, naszych borów czuje.

Wszystko to składa się na muzykę „Janka“ a przynajmniej na wykonane na koncercie pieśni Bronki i Janka. A taka świeżość w tej muzyce, taka skrzydlata, z pęt wyzwolona dusza, jakiej się w niejednym, młodzieńczym utworze mistrza nie spotyka — pełne uroku harmonie, w jeszcze więcej, niż w innych dziełach pomysłową i więcej barwną instrumentacyę strojne, w formach skończenie artystycznych żywa, prosta i swobodna. Jeżeli całe dzieło takie, to nasza operowa skarbnica, jeszcze nie tak, jak w innych zasobna, bogaci się klejnotem prawdziwie niepowszedniej wartości.

Prócz tych piosenek wykonano jeszcze na koncercie uwerturę, zbudowaną na góralskich motywach, której treścią ma być wyprawa zbójników, burza, porażka i poznanie rannego Janka z Bronką. I tutaj zachwyca nas liryzm i siła ekspresyi, śliczne przeprowadzenie tematów i charakterystyczna, nader interesująca instrumentacya. Obok muzyki z „Janka“, wypełniony był program koncertu długim szeregiem utworów, znanych już a cennych i ulubionych. Więc Psalm 46 (Jana Kochanowskiego), dzieło wielkie, głębokie, natchnione, gdzie autor duchem starego wieszcza przejęty wzniósł się wysoko i w tym rodzaju muzyki między pierwszymi stanął mistrzami, dalej pełna życia, szerokiej fantazyi i ognistej werwy suita tańców polskich, tak prawdziwie polska, „Oda do młodości“ marsz uroczysty, „Noc majowa“ chór mięszany do słów Gawalewicza, jeden z najpiękniejszych w tym rodzaju utworów Zeleńskiego, wreszcie pieśni.

A jakie perły natchnienia są w pieśniach, wszystkim wiadomo. Żeleński jest tej formy wielkim panem i arcydzieła stwarza między niemi. Do takich liczy się „Zaczarowana królowa“, jedna z tych, co mają najwybitniejsze piętno jego indywidualnej twórczości. Prawdziwa to królowna w pieśniach Zeleńskiego, zaczarował w niej autor całą treść swego lirycznego natchnienia. Koło niej grupowały się inne, więc: „Poleciały pieśni moje...“, ulubione i tak popularne „Marzenia dziewczyny“, „Wieje wietrzyk po polu..“, „Zawód“ i „Triolet“. Śliczna „Pieśń Orlanda“ przypominała natchnioną, a od późniejszych oper trochę różną, muzykę Walenroda.

Wrażenie całego koncertu było nader podniosłe i głębokie, a potęgowało je jeszcze to, że orkiestrą i chórem dyrygował sam kompozytor.

Z teatru. Wkrótce wystąpi na naszej scenie panna Nina Boyary, uczenica pp. Souvestrów, w operze Donizettiego „Favorita“ w partyi tytułowej.

Z opery Verdiego „Otello“ odbywają się codziennie próby, a w malarni przygotowują się nowe dekoracye. Po „Otellu“ wystawioną będzie opera Kienzla „Evangelimann“.

Wśród różnych nowości w dziale dramatu wystawione będą także jeszcze w tym sezonie głośne dwie sztuki z repertuaru teatrów paryskich jak „Tosca“ Wiktoryna Sardou i „Madame de Lavallette“ Emila Moreau. Z operetek dane będą Jonesa „Niewolnik grecki“ i Hugona Feliksa „Rhodope“.

Konkursa rozpisują: Prezydyum sądu krajowego na posadę radzcy sądu krajowego i przełożonego sądu powiatowego w Skawinie. Termin do 9 marca br. — Prezydyum sądu obwodowego w Stanisławowie na posadę zarządzcy więzień przy sądzie stanisławowskim z poborami XI klasy rangi. Termin do końca marca br.

Wieczór Sienkiewicza. W sali teatru krakowskiego odbył się onegdaj staraniem młodzieży akademickiej wieczorek celem uczczenia 25-letniego jubileusza działalności literackiej Henryka Sienkiewicza. Pomimo znacznie podniesionych cen, publiczność, przeważnie w strojach wieczorowych, zapełniła salę teatralną po brzegi, przysłuchując się z zajęciem obfitemu programowi. Wieczór rozpoczął się pięknem przemówieniem hr. Stanisława Tarnowskiego, który w słowach jędrnych i trafnych podał charakterystykę talentu i zasług Sienkiewicza. Następnie orkiestra grała „Kantatę rycerską“ Noskowskiego, a chór akademicki odśpiewał z precyzyą i należytem zacięciem poloneza z „Hrabiny“ Moniuszki. Żywy obraz, przedstawiający scenę napadu na Rozłogi z „Ogniem i mieczem“ zakończył pierwszą część wieczoru. Po krótkiej przerwie, p. Popławski, artysta krakowskiej sceny, wygłosił z uczuciem i zrozumieniem skrócone „Janka muzykanta“, a p. Zawiło-ska odśpiewała z powodzeniem aryę z „Halki“. Potem odegrano dyalog dramatyczny Sienkiewicza pt. „Czyja wina?“ w którym role objęli amator p. Z. i p. Irena Pomian-Solska. Wartość literacka tego utworu jest dostatecznie znana. Sienkiewicz nie jest wprawdzie autorem dramatycznym, ale jak zawsze w jego dziełach, i w tym obrazku przebija się szczere uczucie i głęboka etyka. Zakończyły sympatyczną uroczystość dwa żywe obrazy z „Quo vadis“: śmierć Petroniusza i spotkanie Nerona z św. Piotrem, ugrupowane z widocznym dobrym smakiem, z bardzo starannem zachowaniem charakteru epoki.

Wykryta kradzież. Przed kilku dniami aresztowała policya niejaką Annę Poluszyńską, u której znaleziono wielką ilość srebra stołowego, pochodzącego z kradzieży. Wczoraj zgłosiła się na policyę jenerałowa Żurakowska i poznała w zakwestyonowanych kosztownościach swoją własność, a w przyaresztowanej Poluszyńskiej swoją dawną sługę, która jednak służyła u niej przez miesiąc pod nazwiskiem Emilii Popiel. Okazało się przytem z zapisków policyjnych, że Emilia ze Srebrnych Popielowa jest nałogową złodziejką i ma zwyczaj przyjmowania służby pod przybranem nazwiskiem, poczem zwykle po dokonaniu kradzieży, znika od swych pracodawców.

Mistyfikacya na tle antysemickiem. Dzienniki krakowskie donoszą, że kolportowano po Krakowie antysemicką odezwę sfabrykowano najprawdopodobniej w socyalistycznem towarzystwie akademickiem „Zjednoczenie“, w tym celu, żeby skompromitować tych akademików, którzy się nie taili ze swoją antypatyą do „Zjednoczenia“. Między różnymi fałszywymi podpisami umieszczono także w owej odezwie podpis pewnego ucznia gimnazyalnego. Z powodu tego wypadku zadenuncyowani niewinnie za pomocą tej odezwy akademicy mają zamiar zwołać wiec akademicki, aby potępić niecny krok socyalistów.

Kapelusze podrożeją. Wiedeńska korporacya kapeluszników uchwaliła z powodu znacznego podrożenia materyałów surowych podwyższyć cenę kapeluszy męskich i w imię solidarności zawodowej i obrony wspólnych interesów wezwała swych członków, by zarzucili dotychczasowy system wyrabiania kapeluszy po 1 złr. 80 ct., 1 złr. 70 ct. i 1 złr. 50 ct., lecz przyjęli za zasadę, że najtańszy kapelusz kosztować ma 2 złr. czyli 4 korony.

Zmarli. W Wiedniu ks. prałat Leopold Stöger, najstarszy z kanoników tamtejszych, prezes Towarzystwa „Unio Catholica“ w 86 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +2, w poł. +3 R. Bar. 752. Spada. Pochmurno.

Wzór sprawozdania teatralnego w r. 2001: „Wczoraj wieczorem nasz znakomity dramatopisarz X. w przepełnionym po brzegi teatrze wystawił po raz pierwszy najnowszą swą sztukę p. t. „Paralitycy“. Już przed rozpoczęciem przedstawienia kilkanaście dam, wtajemniczonych przez przyjaciół autora w treść sztuki, zemdlało, a recenzent *Kuryera miejskiego* z zachwytu wpadł w taki szał, że z trudnością mógł być obezwładniony przez sanitaryuszów pogotowia ratunkowego i przewieziony do Kulparkowa. Wejście autora na salę sprawiło, oczywiście, sensacyę. Wreszcie podniosła się kurtyna. W akcie 1-szym przedstawienie musiało być kilkakrotnie przerywane, gdyż histeryczne jęki, krzyki, śmiechy, a nawet wycia zagłuszały słowa aktorów. Po akcie 2-gim jeden z woźnych, pod wpływem entuzyazmu, zaczął bombardować wychodzące damy powierzonemi swej opiece kapeluszami i kaloszami, a po akcie 3-cim administracya teatru kazała puścić w ruch urządzone nad stropem sali aparaty ratunkowe na wypadek pożaru, tak, iż publiczność, zroszona parusekundowym deszczem, doszła z łatwością do równowagi nerwów pod tym improwizowanym prysznicem. W akcie piątym nieprzewidziany wypadek zamącił nieco harmonię przedstawienia: oto autor ze strasznym okrzykiem „Jakież to obrzydliwe!“ palnął sobie w łeb z rewolweru. Po krótkiej przerwie przedstawienie dobiegło do końca...“

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę „Kordyan“, poemat dramatyczny Juliusza Słowackiego w 10 obrazach; nowe dekoracye i nowe stylowe kostyumy. Jutro we czwartek „Bal maskowy“, wielka opera w 5 aktach J. Verdiego. W piątek „Kordyan“. W sobotę po południu „Wielki człowiek do małych interesów“, komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry (ojca), wieczorem „Żydówka“, wielka opera w 5 aktach Halevy'ego. W niedzielę po południu „Cyrano de Bergerac“, komedya w 5 aktach E. Rostanda, wieczorem „Mignon“, wielka opera w 4 aktach Thomasa.

Zwracamy uwagę na inserat Domu rolniczo-produkcyjnego Ernesta Bahlsena w Krakowie, która to firma zyskała sobie uznanie, idące daleko po za granice naszego kraju.

Katalog (przesyłany przez firmę na życzenie opłatnie i darmo) zawiera oprócz starannego a bardzo obfitego doboru wszelkich nasion, dalej nawozów sztucznych, także wiele cennych wskazówek, jest zatem przy nadchodzącem zapotrzebowaniu polecenia godnym podręcznikiem.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Wczorajszy wieczór nie mógł w żadnym razie zadowolnić znawców i miłośników śpiewu. P. Szlafenberg w roli Tanhäusera zawiódł bowiem w zupełności pokładane w nim nadzieje. Walcząc z chrypką i niedyspozycyą, śpiewał nierówno, nieczysto, starając się za wszelką cenę przeforsować wieczór. Wokalnie tedy był to występ zupełnie nieudatny, a i dramatyczna strona partyi pozostawiała również wiele do życzenia.

P. Arklowa za to w partyi Elżbiety stworzyła postać operową, doskonałą tak pod względem wokalnym jak i dramatycznym.

Partyę Wenus odtworzyła p. Bohus starannie pod względem dramatycznym jak wokalnym. Słowa uznania należą się pp. Jerominowi (landgraf Turyngii) — i Malawskiemu. P. Szymański dobrze odśpiewał pieśń do gwiazdy.

Całość przedstawienia szła nieskładnie, (zwłaszcza w akcie pierwszym, i chóry i orkiestra stały kilka razy w sprzeczności) i tylko przytomości p. Jareckiego zawdzięczyć należy doprowadzenie opery do końca w jakim takim ładzie. *St. B. Ursa*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 lutego.

(Z.). Biuletyny o zwycięstwach angielskich nie wywierają jakoś wielkiego wpływu na giełdy. Berlińska np. nie zwracała dziś na nie żadnej uwagi, w Londynie także ruch nie był bardzo znaczny, a tylko jeden targ paryski znajdował się pod znakiem haussy. U nas była cisza, zarówno spekulanci jak i publiczność trzymają się obecnie zdala od giełdy, czekając jak ułożą się stosunki parlamentarne i jaki obrót weźmie bezrobocie węglarzy. Odczuć się dziś dawało także lekkie podrożenie gotówki w eskoncie prywatnym, a także ogłoszony właśnie wykaz handlu zagranicznego naszej monarchii za styczeń oddziaływał ujemnie. Wedle tego bowiem wykazu jest nasz bilans handlowy za styczeń pasywny na przeszło 9 milionów koron, gdyż import wynosił 140 milionów, a eksport tylko 131 milionów. Z tego chwilowego pogorszenia się bilansu handlowego nie można jednak wysnuwać żadnych pesymistycznych konkluzyi na przyszłość, gdyż powodem jego jest głównie to, że cena surowych materyałów sprowadzanych w znacznych ilościach w tej właśnie porze, ogromnie podrożała. Odnosi się to zwłaszcza do wełny, która podrożała z 260 na 374 koron za 100 kilogramów. Cały ruch dzisiejszy, bardzo zresztą nieznaczny, odbywał się głównie w akcyach przedsiębiorstw należących do kartelu żelaznego, w akcyach Länderbanku i Unionbanku i w rencie majowej. Na kurs akcyi żelaznych wpłynęła korzystnie wiadomość o postępie rokowań o zawiązanie pewnego rodzaju sojuszu między austryackim a węgierskim kartelem. Rokowania obecne mają na celu oznaczenie kontygentu maksymalnej ilości żelaza, jaką kartel austryacki może sprzedać corocznie do Węgier i na odwrót kartel węgierski do Austryi. Ze strony austryackiej zaproponowano, by austryackim hutom kartelowym wolno było sprzedać corocznie do Węgier 135.000 centnarów metrycznych, a węgierskim do Austryi 115.000 centnarów. Niezależnie od tego czynią austryackie huty starania w ministerstwie handlu i kolei żelaznych, by przy ofertach na dostawy rządowe w Austryi nie faworyzowano przedsiębiorstw węgierskich w tej mierze co dotychczas i przedkładają dowody na to, że rząd węgierski w bardzo licznych wypadkach wprost zabrania podległym sobie zakładom sprowadzać żelazo z Austryi. I tak dyrekcyę pewnej kolejki lokalnej w jednem z nadgranicznych miast węgierskich wezwał rząd do usprawiedliwienia się, dlaczego słupy żelazne w jej poczekalniach mają stempel firmy wiedeńskiej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 236·00, węgierskie 187·50, Angliobanki 124·00, Uniony 156·00, Bankvereiny 136·05, Länderbanki 119·35, Ludwiki 100·50, Czerniowieckie 142·00, Elbethale 125·25, Renta papierowa 99·90, srebrna 99·85, austryacka złota 98·95, austr. renta wal. kor. 99·60, węgierska złota 98·55, węgierska renta wal. kor. 94·15, dukat 11·38, frankówka 19·27, marki 23·62, ruble 2·55½.

§ **Wiedeń** 21 lutego. Rada nadzorcza Zakładu kredytowego (Credit-Anstalt) uchwaliła zaproponować walnemu zgromadzeniu rozdział dywidendy za rok 1899 w wysokości 36 koron za akcyę, dalej do nadzwyczajnego funduszu rezerwowego przeznaczyć milion koron, a resztę w kwocie 79.000 kor. zapisać na nowy rachunek. Czysty zysk Towarzystwa za rok ubiegły wynosi 10,724.000 koron.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów dnia 21 lutego 1900. (Waluta koronowa).

Usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 14·60 do 15·20, na termina 14·— do 14·80, żyto gotowe 11·20 do 11·50, na termina 11·— do 11·20, owies obroczny gotowy 10·50 do 11·—, na termina 10·— do 10·50, jęczmień pastewny 9·80 do 10.50, browarniany 12·— do 14·—, rzepak 22·50 do 23·—, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 11·50 do 12·—, do gotowania 13·— do 20·—, wyka 11·— do 12·—, bobik 11·— do 12·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza nowa —·— do —·—, stara —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— 000·—, koniczyna czerwona 150·— do 180·—, biała 100·— do 140·—, szwedzka 140·— do 170·—, tymotka 48·— do 64·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 35·— do 36·50, spirytus na termina 36.— do 37.—.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 12 lutego do 18 lutego 1900 — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów: Pszenica stara 7.40 do 7.60, nowa 0·00—0.00, żyto stare 5.70 do 5·80, nowe 0.— do 0·00, jęczmień browarny 6.00 do 6·75, jęczmień pastewny 4·70 do 5.00, owies 5.25—5.65, hreczka 0·00—0.00, kukurudza zeszłoroczna 00.0—0.00, kukurudza nowa 0.00 do 0.00, proso 0.— do 0.— groch do gotowania 6.75 do 8.75, groch pastewny 5.50 do 5·90, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 5.25 do 5.65, wyka 5.25 do 5.65, koniczyna czerwona 72.50 do 84.00, koniczyna biała 50.00 do 70.00, koniczyna szwedzka 70.— do 85.—, tymotka 24.00 do 32.00, anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 11.25 do 11.50, rzepak letni —.— —.—, lnianka —.— do —, nasienie lniane 0.00—0·, nasienie konopne 0.00—0·00, chmiel —.00 do —.—, nafta zwykła 19.50 do 19.75, nafta salonowa 20.00 do 21.00, łój topiony 36.00—37.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 37.70 do 38.10.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 21 lutego. O wczorajszem posiedzeniu czeskiej sekcyi konferencyi pojednawczej ogłoszono następujący komunikat: Przedmiotem narad było sprawozdanie subkomitetu o reformie wyborczej dla sejmu czeskiego. — Przeciw pierwszym czterem jego punktom nie podniesiono z żadnej strony żadnego ważniejszego zarzutu. Co się tyczy kuryj wyborczych, to wszechstronnie wyrażono życzenie, aby także w ramach obu narodowych kuryj zostały o ile możności uwzględnione uprawnione żądania pojedyńczych grup interesowanych. W sprawie „veta“ każdej kuryi rozwinęła się obszerna dyskusya, której na razie nie ukończono. Co się tyczy ustawy o używaniu języków krajowych w zakresie władz autonomicznych, to przyjęto do wiadomości, że dotychczas nie dało się osiągnąć porozumienia w kwestyi redakcyi paragrafu 2. W tej mierze uchwalono, aby subkomitet zebrał się ponownie.

Wiedeń 21 lutego. Wczoraj przed południem odbyło się w obecności ministra Piętaka posiedzenie komisyi parlamentarnej Koła polskiego. Przebieg obrad utrzymano w ścisłej tajemnicy.

Praga 21 lutego. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym na posła do Rady państwa z kuryi miejskiej Slane-Kladno, żaden z kandydatów nie otrzymał potrzebnej większości. Wskutek tego odbędzie się dnia 28 bm. wybór ściślejszy pomiędzy młodoczechem dr. Celakovskim i kandydatem radykalnego młodoczeskiego stronnictwa Baxą.

Wiedeń 21 lutego. Komisya dla reformy wyborczej dolno-austryackiego sejmu przyjęła wnioski przedłożone jej przez Wydział krajowy. Namiestnik przemawiał za zniżeniem censusu opłacających podatek osobisto dochodowy w trzeciem kole wyborczem z 20 na 15 koron i za zredukowaniem kwalifikacyi wyborczej dla wyborców w IV kole wyborczem z 3 lat na 2 lata. Wniosek posła Lustkandla, aby całe przedłożenie odrzucić, jako zupełnie zbyteczne i wezwać rząd do ściślego przeprowadzenia obowiązujących ustaw, został odrzucony.

Wiedeń 21 lutego. Z powodu, że od czasu hiszpańsko-amerykańskiej i południowo-afrykańskiej wojny, ceny węgla okrętowego znacznie poszły w górę, austryacki Lloyd podwyższył na czas trwania obecnych anormalnych stosunków frachty od towarów przewożonych z tamtej strony kanału Suezkiego o 12 pct. dotychczasowej ich wysokości. Wyjątek stanowią tylko cukier, meble z giętego drzewa, paciorki szklane i zapałki.

Londyn 21 lutego. W Izbie gmin deputowany Thomas wniósł rezolucyę, która domaga się jak najściślejszego śledztwa co do źródła i bliższych okoliczności sprzysiężenia przeciw rządowi transwaalskiemu, oraz inwazyi Jamesona w r. 1895. Wśród hucznych oklasków z ław stronnictwa rządowego wygłosił Chamberlain mowę we własnej obronie, zaprzeczając stanowczo, jakoby ta inwazya nastąpiła za jego wiedzą i wolą. Zaznaczył on dalej, że obrady złożonej swego czasu komisyi dla zbadania wszystkiego co pozostawało w związku z napadem Jamesona dowiodły, że nie ma najmniejszego powodu do podobnych oskarżeń i insynuacyj.

Paryż 21 lutego. *Matin* donosi z Gandawy, że wczoraj wieczorem przyszło tam do poważnych bójek między katolickimi a liberalnymi studentami. Wiele osób ma być zranionych.

Paryż 21 lutego. W Izbie deputowanych oświadczył minister wojny generał Galliffet, że generał Deloye wskutek małego ulepszenia w obecnym karabinie obdarował Francyę bronią, która przewyższa pod względem dobroci wszystkie znane dotychczas karabiny.

Rzym 21 lutego. W parlamencie oświadczył minister skarbu Bosseli, że nadwyżka dochodów w porównaniu z preliminowanym dochodem w roku ubiegłym wynosi około 30 milionów lirów, co wystarczy zupełnie na pokrycie niedoboru. W ten sposób osiągnięto równowagę budżetu. Rząd nie widzi potrzeby przeprowadzenia jakiejkolwiek operacyi finansowej i nie myśli wcale o podwyższaniu podatków. Cała jego uwaga skierowaną będzie na to, by istniejące podatki sprawiedliwie były rozdzielone.

Zagrzeb 21 lutego. Wczoraj po południu dało się tu uczuć słabe trzęsienie ziemi.

Monachium 21 lutego. Z powodu rozszerzenia się zarazy bydlęcej w austryackich krajach granicznych, bawarskie ministerstwo spraw wewnętrznych zakazało importu bydła z Austryi.

Berlin 21 lutego. Około 8000 robotników stolarskich rozpoczęło tu strejk.

Londyn 21 lutego. Izba gmin odrzuciła wniosek o ponowne śledztwo w sprawie wyprawy Jamesona 286 głosami przeciw 152.

Wiedeń 21 lutego. Dziś przed południem w gmachu parlamentu zebrały się na narady klubowe: niemieckie stronnictWo postępowe i Koło polskie; prócz tego socyaliści odbyli także posiedzenie klubowe.

Dziś popołudniu zbierają się następujące kluby: młodoczeski i niemiecko-ludowy, zaś jutro przed posiedzeniem Izby, niemieckie stronnictwo katolicko-ludowe, szlachta konserwatywna i chrześcijańsko-socyalni.

Wiedeń 21 lutego. Izba handlowa w Sagan (Żegań, Szląsk pruski) uchwaliła rezolucyę, w której domaga się zastosowania tych samych taryf kolejowych do nafty austryackiej, jakie przyznano nafcie rosyjskiej. Jako motyw podniesiono to, że nafta austryacka jest co najmniej równie dobra, jak rosyjska. Obecnie stosunek taryf na jedną i drugą jest taki, że jeżeli nafta austryacka na przestrzeni pomiędzy Boguminem a Wrocławiem płaci 1 markę 50 fenigów, to nafta rosyjska na tej samej mniej więcej odległości, bo z Sosnowic do Wrocławia opłaca tylko 48 fenigów.

Wojna w Afryce.

Kimberley 21 lutego. Na całym obszarze około Kimberley Boerów nie widać. Opuścili oni Gronfield, Saltpan, Scholzeck i Spytfontain. Anglicy zabrali jedno działo Boerów i amunicyę, nadto wiele bydła, zajęli również obóz koło Gronfield opuszczony przez Boerów 16 b. m.

Londyn 21 lutego. Roberts donosi telegraficznie z Paardeberg pod datą 19 lutego, że jenerał Methuen udaje się koleją żelazną z posiłkami do Kimberley.

Wedle urzędowej listy straty Bullera w czasie od 15 do 18 b. m. przedstawiają jak następuje: 1 oficer zabity, 6 rannych, 13 szeregowców zabitych, a 154 rannych.

Arundel 21 lutego. W sobotę wieczorem zrekognoskowano okolicę Arundelu i widziano ogółem około 600 Boerów. Prawdopodobnie znajduje się ich jeszcze 1000 do 2000 w pobliżu Colesbergu, zaś całą resztę, około 10.000 wojska boerskiego wycofano stamtąd i odesłano celem przeciwdziałania armii Robertsa, zdążającej do Oranii.

Londyn 21 lutego. *Times* donosi z Buluvayo pod dniem 17 b. m. Oddział angielski liczący 200 ludzi, a operujący w Rhodesii zaatakował pagórek oszańcowany przez Boerów. Ponieważ stanowisko nieprzyjaciół było bardzo silne, Anglicy cofnęli się ze stratami, które wynoszą: 2 oficerów zabitych, 14 żołnierzy rannych, 1 zaś oficera i 9 ludzi nie zdołano odszukać.

Londyn 21 lutego. Korespondent „Biura Reutera“, który znajduje się w obozie jenerała Frencha, podaje następujące szczegóły o zajęciu Kimberley. Po porozumieniu się za pomocą heliografu z oblężonymi, posunęły się wojska angielskie, nie napotkawszy nigdzie oporu, ku Kimberley i zajęły to miasto, gdzie znalazły pełne zapału przyjęcie. W dniu następnym wojska ścigały nieprzyjaciela, którego ogniem artyleryjskim spędzono ze stanowisk pod Kopje. Pod osłoną nocy cofnęli się w popłochu Boerowie, pozostawiwszy na placu wielu zabitych.

Londyn 21 lutego. Buller donosi telegraficznie, że jenerał Hart po słabym oporze nieprzyjacielskiej straży tylnej, obsadził Colenso. W posiadaniu wojsk angielskich znajduje się obecnie cała linia na południe od Tugeli pomiędzy Colenso i Eagleswest. Straż przednia kolumny jenerała Harta przekracza w tej chwili Tugelę pod Colenso. Nieprzyjaciel, o ile się zdaje, cofa się na wszystkich liniach; zdołał on tylko obsadzić słabemi siłami jedną pozycyę, a to na torze kolei żelaznej Colenso-Ladysmith.

Londyn 21 lutego. Dzisiejszy *Standard* przynosi z Moderriver pod datą 18 bm. następujące szczegóły o ściganiu Cronjego przez wojska angielskie: W piątek trzynasta brygada angielska rozpoczęła atak na tyły armii Boerów. 2000 Boerów obsadziło i obwarowało pagórki na północny wschód od Klipdrift, zasłaniając główne siły Cronjego. Anglicy przypuścili szturm na bagnety i mimo gwałtownego oporu Boerów zdobyli dwa pagórki. Trzeciego pagórka Boerowie bronili z najwyższem natężeniem zasypując Anglików gwałtownym ogniem, dwa szturmy wskutek tego spełzły na niczem, spróbowano wreszcie trzeciego szturmu.

Nasze wojska trzymały się wybornie, jednakże Boerowie utrzymali się na swoich stanowiskach do nocy, poczem wypędzono ich głównie za pomocą silnego ognia, jaki rozwinęła baterya 84ta. Tymczasem główne siły Boerów przybyły do Klip-Kraaldrift i rozpoczęły przeprawę przez rzekę. Dowódzcy angielscy przerzucili mały oddział piechoty i jedną baterye artyleryi przez Klipdrift na południowy brzeg rzeki Klip, przeznaczając im zadanie przeszkodzenia przeprawie Boerów.

Przybywszy jednak na miejsce oddział angielski zauważył, że już się przeprawiło tyle Boerów, że opór byłby niemożebnym. Działa angielskie rozwinęły następnie ogień, który utrzymywały do późnej nocy. Ostatecznie Cronje posuwa się na południe rzeki Modder a ścigają go jenerał Kellykenny i lord Kitchener.

Jenerał Macdonald na czele górali szkockich (Highlander) odbył szalony marsz, mianowicie przebył 20 mil, ażeby wczas stanąć koło Koodoesdrift i odciąć odwrót Cronjemu.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 21 lutego. Hr. Skomorowski z Sikierczyc. Hr. ks. S.Komorowski z Przeworska. S. Modzelewski z Podola rosyjskiego. A. Garapich z Zagórza. W. Unicki z Jass. Z. Klanger z Warszawy. K. Dobromilski z Paryża. F. Kalinsky z Pragi. W. Kajetanowicz z Ukrainy. S. Mętowski z Krzemieńca. T. Zagużansky z Budapesztu. A. Kriegsbauer z Londynu. S. Münstein z Londynu. W. Kanarowski z Roman J. Kułaczkowski z Węgier. M. Zawistowski z Botuszan.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 21 lutego. M. hr. Dzieduszycka z Jasionowa. O. hr. Dunin Borkowska z Ponikwy. E. hr. Starzeński i J. Zanger z Krakowa. L. br. Wattmann z synem z Rudy. F. Scazighino z Przeworska. J. Krokowski z Jagielnicy. Dr. S. Glogier z Tarnopola. W. Niezabitowski z Łanek. A. Ott z Szwajcaryi. Radzca F. Pawlikowski z Kołomyi. Ks. T. Gdowski z Wełdzirza. Z. Ujejska z Tomaszowa. Z. Śliwiński z żoną z Stanisławowa. Inż. J. Höfner i fabrykant K. Selluer z Wiednia. S. Jastrzębski z Dembna. F. Laskowski z Lubliniec. A. Stecki z Srodopolic. Dr. T. Tarasiewicz z Schodnicy. P. Tyszkowski z Huwnik. E. Schütze z Charlottenburga.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 21 lutego. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·50 do 101·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 142.25 do 144 25. Banku hipotecznego po 400 kor. 173.— do 183·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 80·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 100·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00.

Listy zastawne za 100 kor. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·50 do 93·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·00 do 96·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 56 lat 94·20 do 94.90.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·45. Napoleondor 19·17 do 19·27. Rubel rosyjski papierowy 255·00 do 257.00. 100 marek niemieckich 117·75 do 118·30.

Wiedeń 21 lutego. (Giełda towarowa). Cukier surowy 25·50. Tendencya słaba. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 40—40·40. Tendencya silna.

Berlin 21 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·55. Spirytus 47·20.

Paryż 21 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·95. Mąka („Fleur de Paris“) 26·30.

Frankfurt 21 lutego. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 237·00; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 194·90; laura 276·80.

Wiedeń 21 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kg.). Pszenica na wiosnę 7 74—7·75, na maj czerwiec 7 85—7·86, na jesień 8·01—8·02; żyto na wiosnę 6·69—6·70, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 6·78—6·79; kukurudza na maj-czerwiec 5·41—5·42, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·51—5·53; owies na wiosnę 5·34—5·35, na maj-czerwiec 5·45—5·47, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 12·40—12·50; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32¼—33⅛. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 21 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kg.). Pszenica na kwiecień 7·58—7·59, na październik 7·81—7·82; żyto na kwiecień 6·36—6·37; owies na kwiecień 5·08—5·09; kukurudza na maj 5·12—5·13; rzepak na sierpień 12·15—12·25. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno ale łagodnie.

14)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryena Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Koronę zimny jakiś dreszcz przebiegł od stóp do głów. Przypominała to sobie w godzinę potem, nazajutrz, przez wiele dni następnych, i starała się to sobie wytłómaczyć tem, że ta podróż zrobi wielką zmianę w życiu jej syna, i że mimowoli wyobraziła sobie, iż chce on się żenić z Wiktoryą. Nie była przesądną ani nerwową kobietą, ale wzięła to za jakieś ostrzeżenie, czy przeczucie złego.

— Dlaczego jedziesz? — spytała głosem, który zadrżał pomimowoli. — Czy to jest w jakim związku z tymi Corleonami?

— Tak. Opowiem to mamie później.

— Czy tylko na pewno powiesz?

— Przyrzekam.

Popatrzyła mu chwilę prosto w oczy, potem przyjęła na nowo ramię Campodonica, a Orsino szybko znikł w tłumie sali balowej, dziwiąc się szczególniejszemu zachowaniu matki i przypisując je obawie, jaką wzbudzał w niej stosunek jego do Wiktoryi. Naraz zatrzymał się, spostrzegłszy Wiktoryę stojącą u boku matki. Przed nią stał jakiś mężczyzna, zapraszający ją widocznie do tańca. Orsino patrzał i śledził ich zdala, usiłując opamiętać się i powziąć stanowcze jakieś postanowienie.

Wiktorya wystąpiła naprzód i puściła się w wir tańca. Orsino ukrył się za grupą stojących opodal osób i pilnie z oddalenia badał jej twarz. Oczy jej biegały niespokojnie, widocznie szukała go w tłumie, nie myśląc bynajmniej o swoim tancerzu. Kiedy się zbliżyła do miejsca, gdzie stał, Orsino uczuł, że krew napływa mu do twarzy a zbiega napowrót do serca, kiedy się oddalała na drugi koniec salonu. I pytał sam siebie w duchu bezradnie, co począć?

Naraz oczy tańczącej dziewczyny dostrzegły go pod drzwiami, cały wyraz twarzy rozpromienił się w jednej chwili, a różowy obłok przesłonił jej śliczne lica. W minutę potem zatrzymała się i stanęła tak, że Orsino mógł widzieć odwrócony tył jej zgrabnej główki. Parę razy do połowy zwracała się ku niemu, prawie instynktownie, ale nie śmiała wprost go zaczepić. On tymczasem, głęboko wzruszony i niezadowolony z siebie, zawrócił nagle i wyszedł z sali i nie zatrzymał się, aż na jednym z mostków, wiodących z tylnej części pałacu do ogrodu. Most był w cieniu, ale białe światło księżyca padało w pełni na szumiące wodotryski i zielone szpalery, a światło to dziwnie oddziaływa na ludzi, nie przywykłych żyć nocą na otwartem powietrzu. Słońce pokazuje nam to, co jest, a księżyc to, coby być mogło.

Orsino oparł się o kamienną poręcz i próbował wejrzeć w głąb swego ducha. Czuł się mocno zakłopotany. Nie podawał w wątpliwość faktu, że był bardzo zakochany w Wiktoryi, ale pytał sam siebie, czy ma się z nią ożenić, czy też wyjechać do Sycylii i starać się unikać jej w przyszłości, aż póki całkiem o niej nie zapomni.

Był na tyle rozsądnym, że obliczał z góry następstwa wejścia w taką rodzinę, o której ojciec jego twierdził, że ma w swoich żyłach najbardziej zepsutą krew w całych Włoszech. Matka Wiktoryi była wprawdzie niezłą kobietą, dość pospolitą i zadomowioną, a ojciec zostawił opinię dobrego człowieka, srodze pokrzywdzonego przez starszego brata. Ale gniazdo było złe. Straszne legendy, jakie opowiadano sobie z przeszłości, starczyły same przez się, aby zachwiać postanowienie Orsina, a w dodatku byli jeszcze ci bracia, do których czuł on nieprzezwyciężoną odrazę. Lepiejby już było dla niego, gdyby poślubił prostą i nieokrzesaną Transtewerankę, dziewczynę z gminu, niż Wiktoryę d'Oriani.

Nie wierzył, aby hańba dotknęła ją samą i aby cień podstępu lub nieprawości plamił jej charakter, ale ciężko mu tylko było myśleć, że ma w sobie skażoną krew Corleonów. Gdyby był sam jeden na świecie, nie wahałby się chwili i poślubił ją i wywiózł gdzieś daleko. Ale małżeństwo z nią otwierało jej braciom wstęp do szanowanego domu jego ojca i narzucało matce poufałe stosunki z Donną Maryą Karoliną, która nieomieszkałaby wyzyskać powinowactwa z rodem Sarascinesców. Ten ostatni wzgląd szczególnie powstrzymywał Orsina, który przywykł uważać swoją matkę za istotę wyjątkową, którą świat cały czcić powinien i składać jej hołdy na kolanach.

Po drugiej stronie stawała kwestya jego osobistego honoru. Nie dbał o to, co o nim świat powie, ale musiał przyznać, że dał Wiktoryi powód mniemać, że zamierza się z nią żenić. Przytem kochał się w niej. Wobec przypuszczenia zrzeczenia się jej i postąpienia niehonorowego, nagromadzone przez wieki przestępstwa Corleonów wydawały mu się niczem. Gdyby pozyskanie jej przedstawiało pewne trudności, łatwiejby mu przyszło decydować się; ale wiedział, że dość mu było przemówić jedno słowo, a los jego rozstrzygnie się na zawsze, zwłaszcza, że nigdy nie złamałby danego przyrzeczenia. Za dwa dni zaś miał opuścić Rzym na długo, musiał więc powziąć niezwłocznie jakieś postanowienie.

Natura jego, zamknięta w sobie, wzdrygała się przed zasięgnięciem czyjejś porady. Gdyby nie to, zwierzyłby się matce lub Hipolitowi, ale nie zwykł był posługiwać się cudzem doświadczeniem, ani rozsądkiem.

Musiał długo stać tak na moście, pogrążony w myślach, bo tymczasem tempo zalatującej z sali muzyki zmieniło się i po walcu rozpoczął się kadryl. Uśmiechnął się z goryczą sam do siebie, zastanowiwszy się, że mógłby stać tak do rana na miejscu, a nie dojść do żadnej konkluzyi. Obrócił się więc zniecierpliwiony plecami do księżyca i skierował ku pałacowi. Zdaleka, przez otwarte drzwi widział krzyżujące się pary kadryla i szedł prosto ku nim przez słabo oświetlony pokój, do którego przechodziło się prosto z mostu.

Naraz usłyszał, tuż przy sobie, dźwięczny i jakby zalękniony głos Wiktoryi.

— Don Orsino! Don Orsino!...

Stała sama jedna, blada i na wpół zasłonięta ciężkiemi fałdami portyery, zwieszającej się od drzwi wiodących do balowej sali. Orsino przystanął chwilę zdziwiony, potem podszedł do niej z wyciągniętą dłonią.

— Co się stało? — zapytał zcicha, odciągając ją na stronę, w obawie, aby ich kto nie podsłuchał.

— Nic.. nic... — upewniała nerwowo.

— Któż tu panią zostawił samą? — zapytał, bliski gniewu na nieznanego winowajcę.

— Ja.. ja sama przyszłam.. — tłómaczyła drżącym głosem. — Było tak duszno...

Orsino uśmiechnął się łagodnie.

— Niechże pani tego nie robi nigdy — rzekł — Takie rzeczy nie uchodzą tutaj. Świat wziąłby ci to za złe. Powinnaś pani być zawsze przy matce, albo przy boku tancerza. Ale koniec końców, rad jestem z tego, kiedym panią znalazł.

— Tak kiedy znalazłam pana... — powtórzyła słodko; naraz poprawiła się pospiesznie — ...to jest kiedy mnie pan znalazłeś...— dodała.

Orsino spostrzegł nagły rumieniec na jej odwróconej ślicznej twarzyczce. Usiedli opodal otwartych na most drzwi i milczeli przez chwilę; naraz oczy ich spotkały się.

— Było istotnie gorąco tam... na sali — rzekła, tłómacząc się Wiktorya.

— Tak — potwierdził Orsino z roztargnieniem, nie odrywając od niej oczu.

I znowu zapanowało milczenie.

— Co się stało? — zagadnęła naraz dziewczyna, której głos rozwiał się wylęknionem tchnieniem.

— Wyjeżdżam — odparł zwolna Orsino, wciąż patrząc na nią.

Nie drgnęła, ani okazała żadnego zdziwienia, tylko zbielała po same usta. Z sali zalatywały irytujące dźwięki orkiestry, zmieszane z gwarem rozmowy i śmiechu.

— Wiedziałaś pani o tem? Kto ci mówił?

— Nikt... tylko... domyśliłam się.

Orsino popatrzał w dal, potem nagle zwrócił się ku niej, jakby przyciągnięty nieprzepartą siłą.

— Wiktoryo... — Wiktoryo... — zaczął bardzo cicho, po raz pierwszy nazywając ją po imieniu.

Dźwięki orkiestry stawały się coraz hałaśliwsze i tłumiły jego głos, to też ona niespokojnie pochyliła się ku niemu.

— Coś pan mówił? — szepnęła. — Nie dosłyszałam. Muzyka gra tak głośno.

Czuł tchnienie jej, przyspieszone biciem serca szamocącego się w piersi, jak ptak w klatce. Krew uderzyła mu do głowy; zerwał się zniecierpliwiony.

— Chodź stąd — zawołał — tu nawet rozmówić się nie można!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.